

czasopismo

Nr 6/sierpień 2016 • www.czaso-pismo.pl • ISSN 2450-825X

cena: 3,6 zł (w tym VAT 23 %)

PIEŁĘGNACJA
SYSTEMU OPIEKI
ZDROWOTNEJ

WIECZNE
RZĄDY

Kamila Gasiuk-Pihowicz
posłanka na Sejm VIII kadencji

**NIE CZUJĘ SIĘ BEZSILNA
WOBEC OBECNEJ WŁADZY**

Wydawca miesięcznika

czasopismo



POSZUKUJE STRATEGICZNEGO
UDZIAŁOWCA, KTÓRY POMOŻE
W DALSZYM ROZWOJU
CZASO-PISMA”

*Zainteresowanych prosimy o kontakt:
redakcja@czaso-pismo.pl*

czasopismo

NR 6 SIERPIEŃ 2016

W NUMERZE:

FELIETON

- 4 Jerzy Andrzej Maśłowski: Eutanazja na raty
16 Lidia Stanisławska: Kobiety za kółkiem

WYWIAD MIESIĄCA

- 5 Kamila Gasiuk-Pihowicz: Nie czuję się bezsilna wobec obecnej władzy

POLITYKA

- 9 Wieczne rządy
11 Pielęgnacja systemu opieki zdrowotnej

ŚWIAT

- 13 Nadija Sawczenko – żołnierz czy polityk?
14 Czy będzie exit z Brexit?
15 W raju też wybuchają granaty

KULTURA

- 17 Wielka FETA

SPOŁECZEŃSTWO

- 19 W pajęczej sieci supermarketu
20 Otwórzmy się na zmiany!

EKONOMIA

- 23 Bubel bankowy

PRAWO

- 25 Newsletter prawny
27 Niezbędnik prawny

FILOZOFIKA

- 28 Początek

ZDROWO ŻYJ

- 29 Sterydy. Kupowanie siły czy śmierci

TURYSTYKA

- 32 Kielce dla aktywnych

OKIEM EKSPERTA

- 18 Sport i muzyka
22 Wietrze wiej
24 Uważanie dobieramy atrakcje na wakacjach
31 Owocowe szaleństwo

LITERATURA

- 34 Przychodnia

czasopismo

ADRES: www.czaso-pismo.pl; redakcja@czaso-pismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Żabicki

Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Janina Granas-Olewińska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Karol Modelewski

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Żabicki

W NUMERZE PISZĄ:

Radosław Dębiec, Janina Granas-Olewińska, Ewa Kacprzak-Szymańska,
Maciej Kania, Adam Kowalski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Małgorzata Łobocka,
Łukasz Malinowski, Jerzy Andrzej Maśłowski, Jarosław Milewicz,
Mateusz Oleniack, Joanna Piekarska, Ewa Sadowska-Cieślak,
Kama Scudder, Anna Schwerin, Lidia Stanisławska, Marcin Stankiewicz,
Michał Stoch, Grzegorz Waszkiewicz, Marek Wołoszyński, Piotr Żabicki

CZASO-PISMO MOŻNA KUPIĆ I ZAPRENUMEROWAĆ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ W:
egazety.pl, e-kiosk.pl, nexto.pl, booki24.pl, ibuk.pl

Jeśli chcesz zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość
lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Ci bliskie
– dzwonić: 534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwoniąc do nas, masz prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA:

PINIA Sp. z o.o.
ul. Pokorna 2/224
00-199 Warszawa

WYDANIE

ELEKTRONICZNE:

Wydawnictwo JAM
www.Alternatywa.com

PINIA

JAM

DRUK: EPedruk Sp. z o.o., Warszawa
www.epedruk.pl



PIOTR ŻABICKI
redaktor naczelny

CZAS DLA SIEBIE

Wakacje: latem, prędzej czy później, każdemu z nas zdarza się moment nicnierobienia. Robi nam się wtedy błogo i naturalne stają się myśli o sens nieustannej gonitwy, w której brakuje chwili dla siebie i odczuwania radości.

Zofia Nieścior („Otwórzmy się na zmiany!”) mówi: *Byłam dumnym z siebie pracoholikiem. Wokół widziałam ludzi podobnych do mnie. Tak jakby skopiowanych na pewną określoną miarę. Zagonionych, przepracowanych, gubiących swoje marzenia, często wręcz tracących własną osobowość. Pracoholizm, skrywany alkoholizm, leki nasenne, psychotropowe, energetyzujące, bo ogromne tempo życia, nerwy, duży stres. Brak czasu na cokolwiek innego. Na rodzinę, zainteresowania, odpoczynek, zabawę.*

Mnie dopadła chwila wytchnienia w Sztokholmie, na nabrzeżu pod ratuszem (Stadshuset). Siedzę pod marmurową kolumną zwieńczoną rzeźbą Engelbrekta Engelbrektssona – szwedzkiego bohatera, znanego z wzniesienia rebelii przeciwko nieprawości duńskich urzędników. Patrząc na jego pomnik, zastanawiam się, czy w dzisiejszych czasach jest miejsce dla bohaterów? I przypominam sobie Nadię Sawczenko – porucznika ukraińskiego lotnictwa, oddaną bez reszty ojczyźnie i walce z rosyjskim okupantem.

Mimo że niechętnie angażuję czas innych dla własnych potrzeb (z szacunku dla ich życia), zdarzyło mi się przez ostatnie kilka tygodni zamęczać prośbą o wywiad do „Czaso-pisma” bardzo zapracowaną posłankę Kamilę Gasiuk-Pihowicz. Miałem wyrzuty sumienia – bo przecież czas poświęcony odpowiedziom na pytania mogła wykorzystać na sprawy osobiste albo aktywność zawodową. Ale udało się, wywiad – dzięki pomocy niezastąpionej Jany, uzyskałem, a w nim: istotne refleksje o praworządności w Polsce. Polecam jego lekturę.

Załatwiłem wszystkie sprawy, nie śpieszę się. Słońce przygrzewa, woda falując rytmicznie, uderza o nabrzeże, a w dali rozciąga się harmonijna zabudowa Sztokholmu. Zanim więc przypomniało mi się, że mam do napisania wstępniak i mogę to zrobić na smartfonie, spędziłem całą godzinę na błogim nicnierobieniu, uśmiechając się i podejmując decyzje o rezygnacji z części swoich licznych aktywności, by chwil odpoczynku mieć więcej.

Tego właśnie życzę Państwu: korzystajmy z wakacji, aby przypomnieć sobie o sobie!



Eutanazja na raty

Otrzymałem wyliczenie swej przyszłej emerytury. Dostałem tak histerycznego ataku śmiechu, że bliscy przez chwilę myśleli, iż raczyłem oszaleć. Ciężka, uczciwa praca i regularne płacenie składek są, jak widać, szkodliwe dla zdrowia. Psychicznego.



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI

dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

O d kiedy rozpocząłem pracę zawodową, wiedziałem, że, o ile dożyję wieku emerytalnego (co w zawodzie dziennikarza nie jest takie oczywiste), nie mogę liczyć na porządną emerytalną zasilek, bo tak czy inaczej będę dostawał od państwa jedynie kroplówkę podtrzymującą życie. Co prawda, moje pierwsze lata pracy przypadły na połowę lat 80., a więc czas nie najgorszy dla emerytów: kroplówka spokojnie wystarczała wówczas na rachunki, bar mleczny, ciuchy z „Wólczanki” i bilety do teatru. Mimo to postanowiłem założyć swój własny, całkowicie prywatny, niezależny i samorządny „fundusz emerytalny”, by na starość mieć pewien finansowy, jeśli nie komfort, to przynajmniej porządną margines. Widać już wtedy antycypowałem pogorszenie się sytuacji seniorów. Kiedy weszły OFE, też nie wierzyłem w ich skuteczność, bo już w piaskownicy zaobserwowałem, że jeśli ma się jakieś zabawki, zawsze znajdzie się skurwiel, który będzie chciał je odebrać. Miałem rację: zamiast Otwartych Funduszy Emerytalnych, mamy Oficjalne Fundowanie Eutanazji. Dziś jestem w o tyle komfortowej sytuacji, że nie muszę liczyć na emeryturę z ZUS-u: mój „fundusz emerytalny” ma się dobrze, a na dodatek kocham swą pracę i będę tworzył, póki nie zeżre mnie alzheimer lub inna przypadłość. Współczuję jednak tym, którzy liczyli na emeryturę pod palmami, a dziś jedynymi palmami, które mogą oglądać, są te wielkanocne. Jak na ironię – ci, którzy machają kropidłem, święcąc owe palmy, wymodlili sobie całkiem niezłe emerytury.

Nie jestem ekonomistą, nie mam gotowego remedium, które mogłoby reanimować zdychający system ubezpieczeń społecznych. Wiem tylko, że należy go urządzić całkowicie od nowa. Dotychczas żadna z ekip rządzących nie miała ani pomysłu, ani odwagi, ani nawet woli, by ruszyć ten temat. A temat to wyjątkowo pilny, bo ZUS ma szybko rosnący deficyt, wynoszący obecnie 60 mld, co stanowi



Emeryt
(*Rentus groteskus*)

Grzyb rosnący na rozkładających się organizmach typu: ZUS (Zakład Uwiądu Starczego). Usiłuje czerpać soki z podłoża, ale że to mu nie wychodzi, zapuszcza korzenie w oddziałach opieki społecznej. Żywi się zmiłowaniem Bożym. Często pada ofiarą innych pasożytów należących do tej samej rodziny, dla których jest jedynym żywicielem.

Tekst: J. A. Masłowski, Rys. P. Woźniak

piątą część budżetu naszego państwa. Wkrótce dla obecnych i przyszłych seniorów zabraknie pieniędzy!

ZUS zatrudnia ponad 46 tys. urzędników, ponadto korzysta z rozmaitych firm zewnętrznych; ich utrzymanie kosztuje rocznie miliardy (pensja zwykłego kierownika inspektoratu wynosi ponad 6 tys. zł, dyrektora zaś blisko 11 tys.). Kolejne idące w miliardy koszty generuje rozbuchana ponad wszelką miarę infrastruktura. Doszło do takiej patologii, że młody pracownik zarabia 2,5 tys. zł, a więc o 500 zł więcej, niż wynosi średnia emerytura. Nie wiem zresztą, skąd się bierze ta „średnia”, bo każda z moich trzech ciotek dostaje po ok.

1,4 tys. zł, a kolejna ma stówkę więcej, mimo że pracowała 40 lat i może pochwalić się tym, iż była ważnym ogniwem w zespole naukowym, który wynalazł kilka antybiotyków do dziś ratujących życie. Moje ciotki i tak mają szczęście, bo dochody wielu emerytów nie przekraczają 1 tys. zł, że o rencistach nie wspomnę.

Tallin od blisko trzech lat ma bezpłatną komunikację i bardzo to sobie chwali (w Polsce ponad trzydzieści miejscowości też); ktoś mądry obliczył, że skoro i tak dotuje się publiczne przewozy, można dokładać o wiele mniej, likwidując całe zaplecze związane z drukiem i dystrybucją biletów, konserwacją automatów biletowych, zatrudnianiem kontrolerów itd. Może to jest jakiś punkt wyjścia do rozważań nad przyszłością ubezpieczeń społecznych? A te krzyczą o reformę, i to jak najszybszą, bo jako społeczeństwo starzejemy się. Brak działań w tym zakresie spowoduje, że emeryci ze swoimi z roku na rok tracącymi na realnej wartości dochodami będą kołędować po śmietnikach nie tylko w poszukiwaniu surowców wtórnych, ale też przeterminowanych puszek z fasolką. Oczywiście tylko ci, którym wystarczy na bilety, by do tych śmietników dojechać. Inni, wegetując w zapuszczonych norach, będą spędzać życie zgodnie z obowiązującymi obecnie wartościami, od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci. Głodowej. □



NIE CZUJĘ SIĘ BEZSILNA WOBEĆ OBECNEJ WŁADZY

Z Kamilą Gasiuk-Pihowicz,
posłanką na Sejm VIII kadencji, rzeczniką prasową
Nowoczesnej, prawnikiem,
rozmawia Piotr Żabicki

■ Od rozpoczęcia VIII kadencji Sejmu upłynęło już ponad osiem miesięcy. Jak postrzega Pani ten czas z punktu widzenia posłanki, która pierwszy raz zasiadła w parlamencie?

Ostatnie osiem miesięcy w Sejmie było okresem ciężkiej, ale i satysfakcjonującej pracy. Będąc posłem po raz pierwszy, ale zarazem mając za sobą wieloletnie doświadczenie jako prawniczka, byłam szczerze – i niekoniecznie pozytywnie – zaskoczona sposo-

bem procedowania nad ustawami i organizacją prac sejmowych. Każda zmiana prawa powinna być wynikiem szerokich konsultacji eksperckich oraz społecznych, Prawo i Sprawiedliwość serwuje nam w zamian niczym nieuzasadniony legislacyjny pośpiech. Łamanie zasady trzech czytań, niedopuszczanie opozycji do głosu czy lekceważenie przepisów Regulaminu Sejmu to tylko niektóre przykłady buty i arogancji obecnych władz. Jako Nowoczesna ➤

do parlamentu szliśmy z wizją naprawy Polski, nie sądziliśmy, że przyjdzie nam walczyć o przestrzeganie Konstytucji Rzeczypospolitej przez rządzących. To chyba największe zaskoczenie, a zarazem wyzwanie. Jednak zapewniam, że nie poddamy się i zawsze do końca będziemy walczyć o przestrzeganie prawa.

■ Drogę na szczyt życia politycznego przeszła Pani w ciągu kilku miesięcy. Pani działania budzą szerokie zainteresowanie, w jaki sposób stara się to Pani wykorzystać?

Bardzo cieszy mnie wzrastające poparcie społeczne, jednak popularność i rosnące słupki sondażowe nie są dla mnie najważniejszymi wyznacznikami sukcesu. Z pełnym zaangażowaniem skupiam się na pracy parlamentarnej i mam nadzieję, że to właśnie ta merytoryczna praca nad ustawami będzie zauważona i doceniona przez wyborców w kolejnych wyborach. Zainteresowanie Nowoczesną wykorzystujemy przede wszystkim do tego, żeby zachęcić Polaków do udziału w debacie publicznej nad kluczowymi problemami społecznymi i gospodarczymi. W kampanii wyborczej przeprowadziliśmy jedno z największych w Polsce konsultacji programowych, w których wzięło udział 15 tys. osób. Kilka tygodni temu zakończyliśmy kolejny cykl spotkań w wielu miastach Polski, dajemy szansę społeczeństwu wyrazić opinię, co jest największym wyzwaniem dla naszego kraju. Rozmowy podczas takich właśnie spotkań, w biurze poselskim czy w kontakcie mailowym, dają najwięcej energii do dalszej wyłożonej pracy, a także są niesamowicie motywujące.

■ Jednak w atmosferze budowanych przez PiS podziałów w społeczeństwie i ataku na przeciwników „dobrej zmiany” pojawia się również hejt skierowany w Pani stronę...

Dzielenie Polaków na lepszy i gorszy sort, arogancki język sejmowy czy często nieprzemyślane wpisy pełne hejtu na Twitterze to z pewnością kilka z czynników wpływających na podziały społeczne. To naturalne, że naród współtworzą ludzie o innych poglądach, jednak ważne jest, aby wzajemnie się szanować i tworzyć płaszczyznę do rzetelnej, merytorycznej i pozbawionej zbędnych emocji debaty. Niestety ja także jestem często przedmiotem agresji słownej oraz medialnej nagonki. Trzeba stanowczo oświadczyć – nie tolerujemy takich przypadków, a wypowiedzi łamiące prawo my Nowoczesna systematycznie zgłaszamy do prokuratury. Nasz plan w kwestii walki z mową nienawiści ogłosiliśmy podczas ostatniej debaty w Sejmie, którą zorganizowaliśmy 4 lipca we współpracy z organizacjami pozarządowymi. Zakłada on zmianę kodeksu karnego i rozszerzenie grup osób, które powinny być chronione przed znieważaniem, czy stworzenie tzw. Barometru Agresji.



foto. Archiwum prywatne

■ Czy nie czuje Pani bezsilności, widząc, jak niewielki wpływ na bieżące wydarzenia polityczne ma Pani jako przedstawicielka sejmowej opozycji?

Owszem, często frustrujące jest to, że opozycji odbiera się prawo do zadawania pytań i odrzuca wszelkie zgłaszane poprawki. Smuci fakt, że posłowie Prawa i Sprawiedliwości nie rozumieją, na czym polega demokracja i respektowanie zdania mniejszości. Nie czuję się jednak bezsilna wobec obecnej władzy, wierzę, że osiągniemy swój cel, konsekwentnie przeciwstawiając się złym, populistycznym pomysłom. Nie poddamy się i wciąż, wykorzystując wszelkie środki prawne oraz możliwości polityczne, będziemy dążyć do przywrócenia praworządności w Polsce. Siła bezsilnych zmanifestowała się już wielokrotnie w polskiej historii i często doprowadzała do fundamentalnych zmian.

■ Pani autorytetami są m.in.: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jacek Kuron. Dziś w polityce i życiu społecznym brak ich osobowości i umysłów. Wartości i solidna praca schodzą na dalszy plan. Nie zniechęca to Pani do polityki?

Trudno nie zgodzić się, że debata publiczna w Polsce to faktycznie równia pochyła, politycy coraz częściej sięgają do najprostszych metod zdobycia popularności. W dobie Internetu, gdzie słowo pisane traci na znaczeniu, a źródłem informacji są często tylko nagłówki artykułów, bardzo mocno potrzebujemy autorytetów i odpowiedzialnych elit. Te zjawiska nie zniechęcają mnie do polityki, dają raczej motywację do większego działania w celu poprawy jakości dyskusji sejmowych, debaty publicznej i zakończenia jałowych politycznych sporów.

■ Jest Pani prawnikiem – adwokatem. Destrukcja przez PiS zasad praworządności musi być dla Pani światopoglądowo szokująca? Nie ma już nic pewnego: konstytucja jest negowana przez rządzących, a trójpodział władzy staje się iluzją...

Demonstracyjne lekceważenie zasady rządów prawa okazywane przez polityków PiS-u jest dla mnie faktycznie szokujące. Polacy w imię demokracji byli zdolni do wielkich poświęceń, PiS roztrwo-

niło ten wysiłek zaledwie w ciągu kilku miesięcy. Jarosław Kaczyński zapomniał, że demokracja to nie tylko wolne, powszechne wybory, ale także respektowanie prawa zawartego w Konstytucji RP i poszanowanie głosu mniejszości. Brak debaty to koniec demokracji! Prawo i Sprawiedliwość osiągnęło swój cel, sparaliżowało Trybunał Konstytucyjny: żadna z niekonstytucyjnych ustaw tj. o ziemi, antyterrorystyczna, nie zostaną sprawdzone pod względem konstytucyjności w ciągu najbliższej kadencji. Cały czas mam jednak nadzieję, że część posłów dziś głosujących za niekonstytucyjnymi zmianami obudzi się, przestanie się bać naczelnika państwa i zagłosuje zgodnie ze swoim sumieniem.

■ Skoro działania PiS-u stanowią realne zagrożenie dla demokracji – jakie Pani widzi możliwości przeciwstawiania się tej władzy? Wiele osób twierdzi, że marsze nie wystarczą.

Obywatelski sprzeciw wobec łamania prawa to podstawa. Bardzo cieszę się, że tak wielu Polaków wychodzi na ulice, aby wyrazić swój protest, choć oczywiście wołałabym, żeby to nie było konieczne. Nowoczesna zebrała 100 tys. podpisów pod petycją „Obywatele w obronie Konstytucji”, tymczasem Kancelaria Premier Beaty Szydło zignorowała tę petycję bez żadnego uzasadnienia. Komitet Obrony Demokracji złożył w Sejmie obywatelską ustawę, także z podpisami 100 tys. osób, a projekt ten został wykorzystany przez PiS do politycznej i medialnej gry w celu schowania się za fasadą próby zawarcia kompromisu. Te wydarzenia pokazują, że marsze i podpisy rzeczywiście nie wystarczą, jednak nie oznacza to, że należy zaprzestać takich działań. Wręcz przeciwnie – należy stale wywierać obywatelską presję na władzę. Jako posłowie także podejmujemy wiele działań w obronie demokracji. Po nieopublikowaniu wyroku złożyliśmy wezwanie do usunięcia naruszenia prawa skierowane do Prezes Rady Ministrów, a po odmowie złożyliśmy skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego na bezczynność premier Szydło. Powołany przeze mnie Parlamentarny Zespół do Spraw Ładu Konstytucyjnego i Praworządności także prężnie działa – niebawem przedstawimy obszerny raport. Zrobimy wszystko, na co pozwala nam prawo, aby przywrócić w Polsce ład konstytucyjny.

■ Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy, głosząc populistyczne hasła. Nie tylko u nas królują nastroje antyestablishmentowe i populizm: w USA Donald Trump jest o krok od nominacji republikanów w wyborach prezydenckich, a w wielu krajach Europy umacnia się skrajna prawica. Czy mamy do czynienia z kryzysem dotychczasowych ideałów, norm i wartości?

Wybory prezydenckie, w których Paweł Kukiz otrzymał 20 proc. głosów, zwycięstwo PiS-u w wyborach parlamentarnych, rosnące poparcie dla Marine Le Pen i niemieckiej eurosceptycznej partii AfD czy ostatni Brexit pokazują jasno, że nastroje narodowościowe i antyestablishmentowe są w Europie coraz silniejsze. Nie mam pewności co do słuszności tezy, że jest to objaw kryzysu ideałów i wartości, ale z pewnością nie można tych faktów lekceważyć.

■ Jak, Pani zdaniem, może wyglądać Polska za kilka lat – u kresu kadencji obecnej władzy?

Mam nadzieję, że po czteroletnich rządach partii prezesa Kaczyńskiego Polska nie stanie na krawędzi finansowego kryzysu, jednak dotychczasowe działania rządu niestety tej nadziei nie wzmacniają. Premier Szydło zadłużyła Polskę na 47 mld złotych, minister Morawiecki szykuje kolejny skok na oszczędności Polaków zgromadzone w OFE, złoty jest jedną z najsłabszych walut na świecie – to pokazuje, że rządzący nie myślą o przyszłości dalszej niż następne wybory, zadłużają państwo tylko i wyłącznie po to, by spełnić swoje populistyczne obietnice. Potrzebujemy przemyślanego, odpowiedzialnego zarządzania naszym krajem, rządów szanujących własność obywateli, przestrzegających prawa. Chcę wierzyć, że działania PiS-u nie zrujnują Polski, ale z każdym dniem tej wiary niestety ubywa.

■ Zasiada Pani w Sejmie w Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Jakie główne problemy widzi Pani w tej dziedzinie?

Oczywiście priorytetem w pracach Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka powinno być doprowadzenie do przestrzegania prawa przez rządzących. Kiedy nieprzestrzegane są zapisy ustawy nadrzędnej – Konstytucji RP, jak możemy mówić o wprowadzaniu innych legislacyjnych zmian? Nowoczesna przygotowała już dwa projekty procedowane przed tą komisją, zmianę ustawy o Trybunale Konstytucyjnym oraz zmianę zapisów w kodeksie karnym dotyczących zniewagi Prezydenta RP. Jak już wcześniej wspominałam, prawdopodobnie kolejnym projektem zmiany kodeksu karnego będzie rozszerzenie grup osób chronionych przed znieważeniem. Podczas dalszych prac komisji niezmiernie potrzebna będzie także merytoryczna krytyka legislacyjnych pomysłów ministra Ziobry, takich jak wprowadzenie konfiskaty rozszerzonej, kara tygodniowego więzienia czy zmiany w ustawie o komornikach.

■ Do Nowoczesnej popchnęło Panią rozczarowanie PO i świeżość nowego ugrupowania? Jakie ma Pani refleksje po roku działalności w grupie Nowoczesnych – czy to naprawdę jest nowa jakość w polskiej polityce?

W pewnym momencie rządów koalicji PO-PSL poczułam się oszukana, jednym z momentów przełomowych było odebranie Polakom pieniędzy zgromadzonych w OFE. Poczułam, że Polsce zamiast polityki „cieplej wody w kranie”, potrzebne są odważne, głębokie reformy. Uwierzyłam w nową, ekspercką, ale obywatelską inicjatywę polityczną i nie zawiodłam się – posłowie Nowoczesnej mają otwarte umysły i bardzo ciężko pracują. Są wśród nas przedsiębiorcy, lekarze, prawnicy, nauczyciele, artyści, działacze ruchów miejskich, każdy spełnia się w dziedzinie, w której ma duże doświadczenie i wiedzę. Tak, to naprawdę jest nowa jakość w polityce.

■ Była Pani aktywna społecznie od czasów studenckich – choćby przez działalność w Młodym Centrum. Co by Pani powiedziała tej rzeszy ludzi, których sprawy społeczne i polityka nie interesują, którzy nie chodzą na wybory, bo uważają,

Rządzący krajem
powinni być odpowiedzialni,
dalekowzroczni, nie kierować
się swoim interesem,
a interesem społeczeństwa
i przyszłych pokoleń.



fot. archiwum prywatne

że „nic to nie zmieni”, którzy stojąc z boku, nie zdają sobie sprawy, że obraca się to przeciwko nim samym?

Każdemu młodemu człowiekowi polecam działalność w organizacjach pozarządowych, studenckich, młodzieżowych czy politycznych. To przede wszystkim wspierała przygoda, okazja to samorozwoju i wykształcania swoich kompetencji miękkich oraz świadomość wpływania na rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Dobrze zapadł mi w pamięć wynik raportu CBOS-u, który wskazywał, że tylko prawie 40 proc. ludzi młodych angażuje się w życie społeczne. Wyniki tegorocznej matury z wiedzy o społeczeństwie także mówią same za siebie. Zamiast rewolucyjnych zmian likwidujących gimnazja, potrzebna nam jest bardzo szeroka reforma prowadzenia edukacji obywatelskiej od najmłodszych lat. Nie chcę winić osób, które nie chodzą na wybory, ale chciałabym im uświadomić, że każdy, nawet najmniejszy głos oraz działanie i partycypacja w życiu społecznym mają duży wpływ na kształt Rzeczypospolitej.

■ Ma Pani dwójkę małych dzieci – czy to ze względu na ich przyszłość angażuje się Pani tak bardzo w działalność społeczno-polityczną?

Rządzący krajem powinni być odpowiedzialni, dalekowzroczni, nie kierować się swoim interesem, a interesem społeczeństwa i przyszłych pokoleń. Niestety w ostatnich latach polityczna rzeczywistość w Polsce ma zgoła odmienny wygląd, dlatego także ze względu na moje dzieci, ale i całe ich pokolenie, angażuję się w działalność polityczną. Chcę zapewnić im godne życie, w państwie sprawiedliwym, respektującym prawo oraz bezpiecznym.

■ Jak będzie Pani spędzać wolny wakacyjny czas?

Wakacje parlamentarzystów rozpoczynają się dopiero w sierpniu. Zamierzam odpoczywać wspólnie z rodziną – aktywnie, w górach. □

[list do redakcji]



DEMORALIZUJĄCE ROZDAWNICTWO

Szanowni Państwo

W naszej wsi mieszka około dwustu osób, z tego tylko kilkanaście pracuje. Legalnie pracuje. Reszta pobiera emerytury, renty, zasiłki, no i robią u kogoś na czarno. Nie jest to dobra statystyka dla kraju, jeśli przyjąć, że w całej Polsce może być podobnie. Ludzi niepracujących jest znacznie więcej, odkąd wprowadzono zasiłek 500 zł na dziecko. Bo jak ma się kilkoro, to z zasiłków pieniędzy jest więcej niż z pracy,

a pracować się nie chce. Przedtem było mniej w domowym budżecie i dawało się radę, to po co teraz się wysilać. Martwi mnie polityka rozdawnictwa, jaką prowadzi się w naszym kraju, bo jest moim zdaniem demoralizująca. Czego nauczą się dzieci z rodzin zasiłkowych, jaki mają wzorzec? Demoralizująca jest też dla dorosłych, bo już uważają, że wszystko im się należy. Zdrowi mężczyźni siedzą od rana pod sklepem, piją piwo i mówią, że

tylko głupcy pracują. Trudno teraz znaleźć kogoś we wsi, kto skosiłby mi trawę za 30 zł, a teren wokół domu mam mały. Sama nie daję rady z racji wieku i choroby. Kobieta, która przychodzi u mnie sprzątać, nie pracuje oficjalnie – pobiera zasiłki na 3 dzieci, jej najstarszy syn pobiera zasiłek dla bezrobotnych, a mąż jest rencistą, dodam, że całkiem sprawnym. Poprosiłam, żeby wypieła mi ogródek warzywny. Rosły tam przerośnięte rzodkiewki

z liśćmi objedzonymi przez ślimaki – wyrwała te rzodkiewki jak chwasty i rzuciła na kompost. Kilkadziesiąt nadających się jeszcze do jedzenia rzodkiewek! Nie zabrała ich dla rodziny, choć może sobie z ogródka brać wszystko, co tylko zechce. Kiedy zapytałam ją, dlaczego wyrwała dobre jeszcze warzywa, stwierdziła, że lepsze kupi sobie na targu. A ja dodam, że z zasiłków.

Zofia (nazwy wsi specjalnie nie chce podawać)

Wieczne rządy

„Raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy” – jak mawiał towarzysz Gomułka. Po zdobyciu władzy centralnej „dobra zmiana” ma dotrzeć do samorządu terytorialnego. Skok na samorządy odbędzie się dzięki nowej ordynacji wyborczej i przy użyciu agentów CBA.



MATEUSZ OLENIACZ
adwokat, doktorant w Instytucie
Nauk Prawno-Administracyjnych
WPiA UW

Po wygranych wyborach parlamentarnych celem PiS jest przejęcie władzy w samorządzie terytorialnym oraz wygrana w kolejnych wyborach umożliwiająca zmianę Konstytucji RP i scentralizowanie władzy w jednych rękach. Na drodze ku temu stoi społeczeństwo, które nie dało Prawu i Sprawiedliwości mandatu do zmiany konstytucji. To się jednak może zmienić.

CEL PIERWSZY: NIE ODDAĆ WŁADZY

Utrwalenie rządów wymaga zmiany ordynacji wyborczej, która zapewniłaby partii zwycięstwo mimo spadających sondaży. Zamierzenia te ujawniła posłanka Krystyna Pawłowicz w lipcowym wywiadzie dla „Uważam Rze” – stwierdziła, że PiS powinno rządzić wiecznie. Z kolei inna posłanka tej partii Marzena Machałek przyznała, że zmiany są przygotowane przez ekspertów. Posłowie partii rządzącej mówią o **wprowadzeniu ordynacji mieszanej**, w której część kandydatów byłaby wybierana w systemie proporcjonalnym (jak obecnie), a część w systemie większościowym (JOW).

JOW-y funkcjonują od 2011 r. w wyborach do Senatu, a od 2014 r. w wyborach samorządowych. Każdy komitet wystawia tylko po jednym kandydacie w okręgu, a ten, kto zdobędzie najwięcej głosów, wygrywa. System JOW-ów najdokładniej odzwierciedla wolę wyborców, dlatego byłby on nie na rękę Prawu i Sprawiedliwości w przypadku spadku słupków sondażowych. Partia szykuje więc taki system mieszany, w którym części proporcjonalna i jednomandatowa są od siebie całkiem niezależne, co zapewni pewne zwycięstwo: część Polski, w której dominują

wyborcy PiS (np. Podkarpacie), będzie ściśle poszatkowana jednomandatowymi okręgami wyborczymi, podczas gdy zachodnie województwa byłyby podzielone na duże okręgi wyborcze. Można sobie również wyobrazić akcję dowożenia wyborców PiS z różnych stron kraju do jednomandatowych okręgów. Ekspertiści analizują więc, jak zmienić ordynację, by maksymalnie wykorzystać sympatię żelaznego elektoratu.



**CAŁA WŁADZA, ZDANIEM
PiS, POWINNA BYĆ
SCENTRALIZOWANA W RĘKACH
RZĄDU (ZA POŚREDNICTWEM
WOJEWODÓW).
WOJEWODOWIE Z RAMIENIA
PiS ROZPOCZĘLI WALKĘ
Z SAMORZĄDEM...**

CEL DRUGI – SKOK NA SAMORZĄD

To ostatni bastion polityków PO-PSL. PiS w swoim programie negatywnie odnosi się do samorządu terytorialnego. Cała władza, zdaniem PiS, powinna być scentralizowana w rękach rządu (za pośrednictwem wojewodów). Wojewodowie z ramienia PiS rozpoczęli walkę z samorządem, np. wojewoda łódzki stwierdził nieważność uchwały Rady Miejskiej w Łodzi dotyczącej stosowania się

do wyroków Trybunału Konstytucyjnego.

Politycy PiS mają co najmniej cztery możliwości przejęcia władzy w samorządzie terytorialnym:

1) tworząc nowe województwa (okrojone mazowieckie, warszawskie, śródkowopomorskie) – wariant możliwy, ale PiS tymczasowo wycofało się z tego pomysłu, widząc znaczny opór społeczny i liczne kontrargumenty przeciw dzieleniu województwa mazowieckiego;

2) skracając kadencje organów samorządowych z uwagi na oddanie licznych głosów nieważnych w wyborach samorządowych 2014 r. – SLD wsparło PiS w pomyśle uchwalenia ustawy, na mocy której wybory samorządowe z 2014 r. zostałyby powtórzone;

3) rozbijając koalicję PO/PSL w samorządach – PSL zapowiedziało jednak, że nie zerwie koalicji samorządowej z PO;

4) zawieszając organ samorządu terytorialnego i wprowadzając zarząd komisaryczny – kompetencja ta przysługuje premierowi w stosunku do organów samorządu na każdym szczeblu w sytuacji nierokującej nadziei na szybką poprawę i przedłużającego się braku skuteczności w wykonywaniu zadań publicznych przez te organy. Przestanka jest na tyle niejasna, że śmiało można sobie wyobrazić taki przypadek, tym bardziej że 16 czerwca 2016 r. agenci CBA weszli do wszystkich urzędów marszałkowskich, szukając haków na władze samorządowe.

CEL TRZECI – SKOK NA WARSZAWĘ

W walce o samorząd terytorialny szczególne znaczenie dla polityków PiS ma Warszawa, którą od grudnia 2006 r. rządzi Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Podczas czerwcowego kongresu PiS Jarosław Kaczyński powiedział: „Musimy myśleć o władzy w Warszawie, o prezydencie Warszawy”. Politycy tej partii od lat próbują odwołać prezydent Warszawy, ostatnia próba, która miała miejsce w 2013 r., skończyła się porażką i potwierdziła mocną pozycję Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Od zwycięskich wyborów parlamentarnych (jesień 2015 r.) PiS próbuje wykorzystać wszelkie prawne metody w celu przejęcia władzy w stolicy:

1) tworząc województwo warszawskie: co skutkowałoby koniecznością przeprowadzenia nowych wyborów samorządowych w Warszawie – sam pomysł wywołał tak wielki opór społeczny, że PiS tymczasowo go zawiesił i małe są szanse, aby do niego powrócił;

2) używając agentów CBA, którzy weszli do warszawskiego ratusza w marcu i kwietniu 2016 r., najpierw zbadali oświadczenia majątkowe, później zajęli się nieprawidłowościami w reprivatyzacji.

W maju 2016 r. warszawska prokuratura zaczęła badać, czy urzędnicy stołecznej gminy nie dopuścili się przestępstwa przy reprivatyzacji;

3) przeprowadzając referendum odwołujące Prezydenta m.st. Warszawy – o pomysł tym mówił minister Mariusz Błaszczak, który wskazał, że obecna prezydent źle zarządza stolicą;

4) zmieniając ustawę o ustroju m.st. Warszawy z 2002 r. – PiS szykuje zmianę, która ma umożliwić bezpośrednie wybory burmistrzów dzielnic Warszawy i uniezależnić dzielnice od Prezydenta m.st. Warszawy. „Udało mi się przekonać klub PiS, by uisnąć do ustawy warszawskiej i znaleźć model, który bardzo usamodzielnitby dzielnice” – oświadczył poseł Jacek Sasin na kongresie „Czyje jest miasto”. Co ciekawe: obecny ustrój Warszawy wprowadzał Lech Kaczyński, pozytywnie go oceniając, i sprzeciwiał się decentralizacji miasta. Gdy prezydentem Warszawy był Kaczyński, dla PiS ustrój

stolicy był dobry, gdy jest Hanna Gronkiewicz-Waltz, ten sam ustrój okazuje się zły.

To jasno pokazuje, jak politycy traktują tworzenie prawa – jako narzędzie do politycznej walki i zdominowania tych, którzy na kształt prawa nie mają wpływu. Większość parlamentarna nie przyjmuje żadnych poprawek zgłoszonych przez mniejszość, nie uwzględnia negatywnych opinii ekspertów ani apeli organizacji pozarządowych.

Pomimo niszczenia prawa i zawłaszczania państwa przez PiS poparcie dla tej partii jest wciąż na wysokim poziomie. Kilkadziesiąt lat komunizmu oraz brak edukacji prawnej i obywatelskiej doprowadziły do sytuacji, w której wszystkie chwytły stały się dozwolone. Niestety nie wystarczy w konstytucji zapisać zasad demokracji, państwa prawa oraz trójpodziału władzy. Trzeba jeszcze zaszczepić je w społeczeństwie. Państwo prawa nadal jest w budowie, a na naukę nigdy nie jest za późno... □



rys. Paweł Gayczak

PIEŁĘGNACJA SYSTEMU OPIEKI ZDROWOTNEJ

Bez rozwiązania problemów środowiska zawodowego pielęgniarek i położnych sam system opieki zdrowotnej będzie wymagał pielęgnacji.

Ewa Krawczyk-Dębiec

Jak ważny jest to zawód, przekonujemy się, gdy potrzebujemy fachowej opieki dla siebie lub najbliższych. Nie każdy może, umie lub chce podjąć się pielęgnowania cierpiącego człowieka, którego stan często dla niego samego jest przykry. Chorym powinna się wtedy zajmować osoba z określonymi predyspozycjami i umiejętnościami.

W naszym kraju zarejestrowanych jest 321 471 pielęgniarek i położnych. Średnio na 1 tys. mieszkańców przypada ich 5,4, co daje Polsce ostatnie miejsce w rankingu OECD. Mogą prowadzić własną działalność gospodarczą lub podjąć zatrudnienie np. w szpitalu, poradni itp. Umieszczone dzięki ustawodawcy w polskim systemie opieki zdrowotnej, dostały konstytucyjną gwarancję wolności działalności gospodarczej. Mogą podejmować, wykonywać i kończyć działalność na prawach przysługujących innym obywatelom.

ZAMACH NA SAMODZIELNOŚĆ ZAWODOWĄ

Trwają prace nad zmianami do ustawy o podstawowej opiece zdrowotnej (POZ). W styczniu br. minister zdrowia powołał zespół, którego zadaniem jest opracowanie strategii rozwiązań systemowych w POZ. Zespół zdominowany jest przez przedstawicieli środowiska lekarskiego, choć zmiany w głównej mierze dotyczą pielęgniarek i położnych. Jego działania powinny zakończyć się 30 czerwca br., ale nadal toczą się rozmowy.

Zaproponowano m.in. sprawowanie opieki nad pacjentem przez zespół lekar-



ska-pielęgniarski, koordynowany przez lekarzy. W praktyce oznacza to, że po wprowadzeniu ustawy np. położna zatrudniona obecnie w POZ nie będzie miała swojej listy podopiecznych. Chyba że w rejonie jej działania nie znajdzie się gabinet lekarza POZ. Jeśli taki gabinet będzie, każda podopieczna, która obecnie znajduje się na liście u położnej z POZ, automatycznie przypisana zostanie do swojego lekarza rodzinnego zatrudniającego położną rodzinną.

Obowiązujące obecnie oddzielne druki deklaracji wyboru lekarza, pielęgniarki, położnej z POZ pozwalają wszystkim świadczeniodawcom działać na równych zasadach, a pacjentom – dokonywać świadomego wyboru. Nie bez przyczyny druki zostały wprowadzone w 2014 r. i zastąpiły wspólne deklaracje. Proponowany obecnie jeden druk ogranicza wolny wybór.

CO NA TO POŁOŻNE?

Zapytałam panią Zofię Szeligę prowadzącą indywidualną praktykę, czy zespoły lekarsko-pielęgniarskie podniosą jakość świadczeń. Według niej – zdecydowanie nie. Jest w swoim mieście jedyną pracującą we własnej firmie bez „nadzoru” lekarza. Dzięki kontraktowi z NFZ jej usługi są bezpłatne. Opieka nad kobietą ciężarną rozpoczyna się od wzajemnego poznawania się w szkole rodzenia. Pani Zofia jest dostępna dla swych pacjentek przez cały tydzień, nawet w sytuacjach, gdy dzwonią z drobnymi dolegliwościami. Na wizytach patronażowych bywa 5–6 razy, z czego pierwszy raz najpóźniej po 48 godz. od wypisu, pomaga w opiece nad noworodkiem, nauce karmienia piersią, odzyskaniu sprawności po porodzie.

Jej koleżanki po fachu zatrudnione w przychodni odbywają jedną wizytę, i to zwykle nie w pierwszym tygodniu. ➤

Prawie w ogóle nie prowadzą tzw. edukacji ciężarnych (szkoła rodzenia), bo nie mają warunków ani czasu. Przyczyna leży w tym, że położne w poradniach, wykonując polecenia szefa-lekarza, najczęściej pracują w rejestracji, punkcie zabiegowym lub szczepień. Jeśli jest zarejestrowanych 5 tys. kobiet, to za same deklaracje od położnej poradnia otrzymuje z NFZ ok. 7 tys. zł. Dochód pani Zofii powinien wynikać z realizacji świadczenia, a nie ze zbierania deklaracji. Jakość jej pracy jest wysoko oceniana, dzięki czemu ma coraz więcej pacjentek.

Zakres czynności i uprawnienia położnej nie wymagają zlecenia pracy przez lekarza rodzinnego. Mało który zna się na karmieniu piersią. Raczej nie ściągnie szwów z rany po porodzie i nie będzie nadzorował szkoły rodzenia. Nauka oddychania torem brzuszny, pozycje wertykalne czy nefarmakologiczne metody walki z bólem porodowym, przewijanie i kąpanie noworodka to domena położnych. W ocenie pani Zofii obecny standard działalności zawodowej, dość niezły jak na polskie warunki, nie wymaga zmiany.

NASIŁAJĄ SIĘ PROTESTY

Pielęgniarki i położne protestują, spotykają się z posłami piszącymi w ich sprawie interpelacje. Dostrzegają zagrożenie wynikające z założeń przedstawionych przez powołany przez ministra zdrowia zespół. Włączenie ich świadczeń do struktury podmiotowej praktyk lekarskich doprowadzi bowiem do likwidacji funkcjonujących od osiemnastu lat indywidualnych i grupowych praktyk oraz założonych podmiotów leczniczych. Ta grupa może zostać wyeliminowana z rynku kontraktowania świadczeń przez NFZ, stracić samodzielność zawodową oraz finansową.

Propozycje naruszają też konstytucyjną zasadę wolności gospodarczej, gdyż zawody te są samodzielnymi zawodami medycznymi, z ustawowo określonym zakresem działań, takich jak prawo do samodzielnego ordynowania niektórych leków, środków spożywczych, specjalnego przeznaczenia żywieniowego lub wyrobów medycznych, również wystawiania na nie zlecenia albo recepty. Duża liczba świadczeń odbywa się



w domu pacjenta, co jest szczególnie ważne przy starzejącym się społeczeństwie.

A zresztą jaki cel mają przygotowywane zmiany ustawy o POZ, skoro minister zapowiedział przedstawienie planu likwidacji NFZ? Rewolucja w systemie ma nastąpić w połowie 2017 r. Koszty funkcjonowania zespołu do opracowania założeń projektu ustawy o POZ wyniosą ok. 80 tys. zł i zostaną pokryte z budżetu państwa.

KSZTAŁCENIE ZAWODOWE

Dziś odbywa się ono na uniwersytetach medycznych. Czyli aby zostać pielęgniarką czy położną, trzeba ukończyć 3-letnie studia pielęgniarskie lub 3,5-letnie położnicze, po których zdobywa się tytuł licencjata. Naukę można kontynuować na 2-letnich studiach magisterskich.

W połowie czerwca minister zdrowia wystąpił do Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego z pismem na temat możliwości wprowadzenia zmian systemowych w obszarze kształcenia zawodowego pielęgniarek. Chodzi o powrót do liceów medycznych oraz uruchomienie dwuletniego nauczania zawodu asystenta pielęgniarki, będącego wsparciem dla pacjentów niesamodzielnych oraz personelu pielęgniarskiego.

Zofia Szeliga zapytana, jak w środowisku odbierany jest nowy pomysł ministra, odpowiedziała, że obecny model kształcenia (likwidacja liceów medycznych i szkół pomaturalnych) wiązał się z koniecznością dostosowania zawodu do norm unijnych. No i istnieją

już przecież opiekunki medyczne np. na oddziałach geriatrycznych. Pomysł ministra nie był konsultowany z uczelniami, z którymi pani Zofia ma kontakt. To niezbyt dobrze rokuje, zwłaszcza że część z uczelni w procesie kształcenia pielęgniarek i położnych korzysta z funduszy unijnych.

ADEKWATNOŚĆ WYNAGRODZEŃ

Czy nagle propozycja zmiany systemu kształcenia wiąże się z protestami dotyczącymi zarobków? W marcu 2016 r. zawodowe związki medyczne przedstawiły postulaty płacowe, zgodnie z którymi pielęgniarka i położna z tytułem magistra oraz specjalizacją powinna zarabiać dwukrotnie średniego wynagrodzenia w gospodarce krajowej (wg GUS przeciętne wynagrodzenie w 2015 r. to 3899,78 zł).

Te postulaty oznaczają, że porozumienie podpisane w 2015 r. przez ministra zdrowia z Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym Pielęgniarek i Położnych jest wypracowanym kompromisem, jednak nie do końca satysfakcjonującym (wg danych GUS z października 2014 r. średnie wynagrodzenie pielęgniarek i położnych w sektorze publicznym wyniosło 3443,79 zł, a w sektorze prywatnym 3142,68 zł). Porozumienie przewiduje podwyżkę 800 zł w 2016 r. i 1,6 tys. zł w 2018 r. Od września 2015 r. było zagwarantowane wyrównanie po 400 zł podwyżki miesięcznie, od września 2016 r. do sierpnia 2017 r. – 800 zł podwyżki, do sierpnia 2018 r. – 1,2 tys. zł i od września 2018 r. do połowy 2019 r. – 1,6 tys. zł. Jest to kwota nadal poniżej oczekiwań.

Zapytałam Zofię Szeligę, czy istnieje związek między wynagrodzeniem a obligatoryjnymi poziomami doskonalenia. „Nie ma obecnie żadnych norm wynagrodzenia. Są szpitale, gdzie mgr położnictwa i mgr pielęgniarstwa zarabiają najniższą krajową i mają takie same stawki jak salowe” – odpowiedziała.

Moja rozmówczyni była kształcona jeszcze w szkole pomaturalnej i ukończenie studiów licencjackich nie wiązało się z żadną podwyżką. Kursy doskonalące, specjalizacyjne, udział w konferencjach do dziś odbywają się na własny koszt i w czasie wolnym. □

NADIJA SAWCZENKO

– żołnierz czy polityk?

Ukraińska bohaterka, a dziś także deputowana do ukraińskiego parlamentu i członkini Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy przez kilka tygodni gościła w Polsce z oficjalną wizytą.

Maciej Kania

Jako pierwsza kobieta pilot w ukraińskiej armii brała udział w wojnie w Donbasie. Stała się znana, gdy w czerwcu 2014 r. została porwana z terenu Ukrainy przez tzw. prorosyjskich rebeliantów, a następnie osadzona w rosyjskim więzieniu. Podczas uwięzienia uczestniczyła z powodzeniem w wyborach do ukraińskiego parlamentu. Głośny stał się jej pokazowy proces, po którym skazano ją na dwadzieścia dwa lata łagru, by następnie wymienić na dwóch rosyjskich żołnierzach.

PEŁNE EMOCJE SPOTKANIE W WARSZAWIE

Polsko-ukraińska publiczność licznie zgromadzona w lipcowy wieczór w auli uczelni Vistula na warszawskim Ursynowie nie zawiodła się, oczekując spektakularnego występu silnej kobiety, porucznika lotnictwa i polityka. W gorącej atmosferze mieszały się salwy śmiechu, oklaski, odgłosy uznania i oburzenia – na przykład wtedy, gdy z sali padły oskarżenia pod adresem ukraińskiego rządu, NATO czy Unii Europejskiej. Pewien młody Ukrainiec podważający słuszność walki o Donbas usłyszał od Nadiji, że zbyt dużo czyta rosyjskiej prasy propagandowej.

Bohaterka Ukrainy nie unikała odpowiedzi na żadne pytania. Był to ostry i zarazem szczerzy manifest oddania walce i ojczyźnie. Jednak w całym zachowaniu Sawczenko wyrażało się również chęć wywarcia pozytywnego wrażenia na polskich gospodarzach.

Nie znam Nadiji Sawczenko osobiście i nie potrafię ocenić, czy jej słowa były skutkiem dobrego przygotowania czy faktycz-

nej sympatii dla Polski. Wiem jednak, jak ważne dla nastrojów społecznych są takie przekazy płynące ze strony polityków, a ten brzmiał niezwykle wiarygodnie i emocjonalnie. Nadija wielokrotnie pokazywała, że rozumie nasz język, opowiadała o swojej dobrej koleżance z wojska, która jako że pochodziła z Wołynia, rozmawiała z nią po polsku. Sawczenko przeprosiła też Polaków za tzw. rzeź wołyńską dokonaną w czasie II wojny światowej i wezwała do pojednania.

O tym, co rozgrywa się teraz na ziemiach ogarniętych konfliktem, mówiła:

Dyktator się nigdy nie zatrzyma. Można go powstrzymać tylko poprzez wspólne działanie całego świata. To, co mi się stało, dzieje się we wszystkich krajach graniczących z Rosją. Oprócz mnie uwięziono w tym samym momencie czternastu Tatałów z Krymu.

Czy grozi nam wybuch III wojny światowej?

Lotnicy zawsze uwzględniają wiatr albo czynnik idioty. Niestety czasem jeden człowiek może zepsuć pokój na całym świecie.

Czy możliwe jest współistnienie z Rosją?

Każda wojna kiedyś się kończy. Nigdy nie powiem, że Rosja jest naszym bratem, ale możemy być dobrymi sąsiadami.

Czy Ukraina nie powinna skupić się na rozwoju ekonomicznym zamiast na wojnie?

Bardzo trudno jest się rozwijać krajowi, w którym trwa wojna. Musimy odzyskać Krym i Donbas, uważam, że musimy walczyć o te ziemie. Pamiętajmy, że na Ukrainie dzisiaj mieszka 1,3 miliona wysiedleńców z Ługańska i Doniecka.

Czy ma Pani żal do NATO, że za mało pomogło?

Jako żołnierz uważam, że skarżenie się jest ostatnią rzeczą, którą należy robić. To my musimy być gotowi umierać za swój kraj.

W dalszej części spotkania Nadija Sawczenko powiedziała, że co prawda nie była torturowana fizycznie, jednak okres spędzony w więzieniu był dla niej niezwykle trudnym doświadczeniem.

Do każdego człowieka można znaleźć sposób dotarcia. Próbowano mnie złamać psychicznie, straszono uwięzieniem siostry. (...) Mało ludzi wytrzymuje cele pojedyncze, po 6–8 miesiącach podcinają sobie żyły. Ja wytrzymałam 2 lata, po których prawie zapomniałam, jak się mówi.

Ktoś z publiczności, powołując się na doświadczenie z pobytu w Moskwie w czasie, gdy była tam więziona, przytoczył żart rosyjskiej ulicy: „Władimir Putin w końcu musi ją wypuścić, bo na jej przykładzie już wszędzie na Zachodzie powstały podręczniki o tym, jak zachować się w niewoli”.

Nadija Sawczenko mówiła z dużą pewnością siebie, momentami nawet podnosząc głos. Tym samym idealnie wpasowała się w wizerunek żołnierza, ale także wyrazistego polityka. Słowa: *Urodziłam się Ukrainką i umrę Ukrainką!* – brzmiały prawdziwie.

Z pewnością jest w stanie być głosem pojednania z nami Polakami, a równocześnie poderwać ukraińskie społeczeństwo, zarówno do walki dosłownej z bronią w ręku, jak i tej przy odbudowie kraju. □



CZY BĘDZIE EXIT Z BREXIT?



*Stało się to, czego nikt sobie nie wyobrażał.
David Cameron zagrał va banque, by ratować
partię i wygrać wybory i... przelicytował.
Zagrał losem państwa oraz Unii Europejskiej.*

Ewa Sadowska-Cieślak

Kilka tygodni po ogłoszeniu wyników referendum zwolennicy Brexitu wydają się coraz bardziej przerażeni. Głosowanie odbyło się na rozgrzanych emocjach, podsycanych niechęcią do imigrantów, w tym także tych z Polski, którzy najechali ich kraj, osiedlili się, dostają mieszkania socjalne, a wielu i zasiłki, wprowadzają swoje zwyczaje, co jest szczególnie widoczne w małych miasteczkach. Brytyjczycy poszli głosować mamieni pozostawieniem w kraju obecnych transferów do UE, które miały być przeznaczone na kulejącą służbę zdrowia. Leader grupy optującej za wystąpieniem z Unii Europejskiej, Boris Johnson, zapewniał przed referendum, że Brexit nie będzie miał żadnych negatywnych skutków dla Zjednoczonego Królestwa (UK). Był pewien, że kraj utrzyma w przyszłości dostęp do wspólnego rynku na własnych warunkach, ograniczając napływ imigrantów. Po ogłoszeniu wyników powiedział, że nie obawia się także nowego referendum w Szkocji w sprawie opuszczenia UK. Po kilku dniach stwierdził jednak, że nie zamierza zostać premierem i prowadzić kraj przez negocjacje z UE.

KIEDY I NA JAKICH WARUNKACH

Pierwszą konsekwencją referendum była zapowiedź złożenia urzędu przez premiera Davida Camerona. Nieprzygotowani na taki obrót spraw przywódcy zwolenników wyjścia z UE oświadczyli, że nie ma pośpiechu z formalnym opuszczaniem Unii (sic!). Brytyjski minister finansów George Osborne oznajmił, że rozmowy na temat wystąpienia z UE mogą

się zacząć dopiero po powołaniu nowego rządu. Nasuwa się pytanie, czy obywatele głosujący za opuszczeniem Unii Europejskiej mieli świadomość, za czym głosują?

Reakcja unijnych polityków okazała się chłodna i profesjonalna. Oczekują, aby rząd brytyjski, zgodnie z art. 50 traktatu lizbońskiego, złożył formalny wniosek o opuszczenie UE i określił swoją pozycję jasno, w możliwie szybkim terminie. Dopiero wówczas będą mogły rozpocząć się jakiekolwiek rozmowy, a do ich zakończenia, czyli przez co najmniej dwa lata, Zjednoczone Królestwo będzie członkiem Unii, z pełnią praw i obowiązków.

Po ogłoszeniu wyników referendum jako jedna z pierwszych głos zabrała kanclerz Angela Merkel, stwierdzając obrazowo, że w trakcie negocjacji „nie będzie wybierania rodzynek z ciasta”. Nie można zachować przywilejów, odrzucając obowiązki. Warunkiem uczestnictwa we wspólnym rynku jest przestrzeganie zasady swobodnego przepływu ludzi, towarów, kapitału i usług. Kanclerz pojednawczo dodała jednak, że stosunki łączące UK i UE powinny pozostać przyjacielskie i ścisłe, albowiem istnieją długotrwałe i silne powiązania gospodarcze, kulturalne, międzyludzkie, współpraca w polityce bezpieczeństwa oraz zagranicznej, a strony łączą wyznawane wartości.

Nie oznacza to jednak, że rząd niemiecki i rządy krajów członkowskich Unii Europejskiej nie będą reprezentować w trakcie negocjacji interesów własnych krajów oraz własnych obywateli, którzy aktualnie osiedlili się na terytorium UK, a także interesów UE jako całości.

CHAOS, NIEPEWNOŚĆ

Kolejnym rezultatem Brexitu jest chaos polityczny w Zjednoczonym Królestwie. Szkocja ponownie zapowiada referendum w sprawie odłączenia się od UK, a jej premier udała się do Brukseli z zapewnieniami, że Szkocja chce pozostać w Unii Europejskiej (to samo dotyczy Irlandii Północnej). Nastąpił głęboki podział społeczeństwa brytyjskiego, a kraj pozostał de facto bez przywództwa, z wiszącą nad nim groźbą rozpadu.

Wyniki referendum przyniosły też wzrost niepewności na arenie międzynarodowej – zarówno na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, jak i społecznej. Biznes szuka miejsc, do których można przenieść działalność. Minister finansów UK składa sprzeczne oświadczenia – jednego dnia grozi obywatelom podnoszeniem podatków, drugiego chce je obniżyć poniżej 15 proc. firmom, byle tylko pozostały w UK. Jak na dłoni widać brak koncepcji funkcjonowania poza Unią Europejską.

WNIOSKI DLA WSZYSTKICH

Przed wszystkim ostrzeżenie przed graniem na emocjach społeczeństwa i graniem interesem państwa w celu osiągnięcia korzyści dla ugrupowań partyjnych. Obowiązkiem polityków jest uczciwe informowanie o przyczynach i skutkach decyzji podejmowanych przez demokratycznie wybranych przedstawicieli, a przede wszystkim o wpływie tych decyzji na codzienne życie obywateli. Otwartym pozostaje zatem pytanie: czy możliwy jest jeszcze exit z Brexit? Bo w polityce wszystko jest możliwe. □

W raju też wybuchają granaty

Dla wyjeżdżających tam to raj, w którym można stosunkowo łatwo znaleźć pracę, szybko ułożyć sobie życie, a nawet czasami poczuć się jak w domu. Ale ta kraina szczęśliwości ma także swoją ciemną stronę.

Maciej Kania

Antrim koło Belfastu, 16 marca 2014 r. ok. godz. 21:35 – ciszę leniwej niedzieli rozrywa huk wybuchających butelek z benzyną (koktajlu Mołotowa). Polskiej rodzinie, która nieopacznie osiedliła się w protestanckiej dzielnicy, zniszczony zostaje samochód i zdemolowany cały przód domu. Na szczęście, mimo strat i ogromnej ilości potłuczonego szkła, przerażeni imigranci uchodzą z życiem.

ULICE ARENĄ WALK

Wcześniej do podobnych zdarzeń lub po prostu aktów agresji i wrogości dochodziło także w samym Belfaście, w Armagh czy nawet Derry (bryt. Londonderry).

Sobota, 25 lutego 2006 r. – od rana na głównej ulicy Dublina gromadzi się tłum demonstrantów z organizacji Love Ulster, walczącej m.in. o niepodległość Irlandii Północnej (rozumianą nietypowo, jako niepodległość także od Republiki Irlandii) oraz o pamięć dla ofiar ataków Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Marsz jest dobrze zorganizowany i legalny, ochraniany przez szczelny kordon policji (irl. Garda Síochána – policjanci to po irlandzku Gardaí) – jednym z punktów programu jest przekazanie przedstawicielom władzy oficjalnych listów zawierających protest przeciw wzrostowi wpływu Republiki Irlandii na „Północy”. Przed rokiem sukcesem zakończył się podobny w swym przekazie marsz, organizowany w Belfaście.

Około południa, tuż przed oficjalnym rozpoczęciem wydarzenia, naprzeciw demonstrantów wychodzi grupa reprezentująca tzw. Republikański Sinn Féin (odwołujący się do tradycji pierwszych organizacji walczących z okupacją brytyjską, i niemający związków faktycznych z partią polityczną Sinn Féin),

wsparta przypadkowymi bojówkami młodzieży z twarzami zakrytymi chustami. Błyskawicznie na ulicy powstają barykady uniemożliwiające przejście demonstracji Love Ulster i ułatwiające ewentualną walkę z Gardaí – w tłum zaczynają lecieć kamienie. W ciągu godziny rozpętuje się regularna wojna uliczna.

Marsz został przerwany. Garda odmówiła dalszego jego eskortowania, jednak umożliwiła demonstrantom powrót do swoich autobusów – trzy z nich zdołały jeszcze przejechać pod budynek parlamentu i wtedy doszło do planowanego wręczenia listu protestacyjnego ministrowi sprawiedliwości Michaelowi McDowellowi. Przy wyjeździe z Dublina jeden z autobusów obrzucono kamieniami.

Ostatecznie obyło się bez ofiar śmiertelnych – odnotowano kilku rannych po stronie Gardaí, demonstrantów i dziennikarzy telewizyjnych.

Należy jednak pamiętać, że łącznie w walkach toczących się z mniejszą lub większą intensywnością od końca lat 60. zginęło już blisko 3,5 tys. osób, z czego ponad tysiąc stanowili brytyjscy żołnierze i funkcjonariusze policji.

POZOSTAŁY MURY I BOMBY

Wciąż wiele większych miast tzw. Irlandii Północnej czy Ulsteru (żadna nazwa nie jest precyzyjna – trzy historyczne hrabstwa Ulsteru wchodzi w skład Republiki Irlandii, z czego Donegal znajduje się na dalekiej północy kraju) pozostaje podzielonych między katolików i protestantów, czyli odpowiednio republikańców (zwolenników połączenia z Republiką Irlandii) i lojalistów (lojalnych wobec Królowej Brytyjskiej). W Belfaście dzielnice bywają od siebie oddzielone mura-



Walki na ulicach Belfastu w sierpniu 2011 r.

mi, a same społeczności niemal się ze sobą nie kontaktują.

Problem pojawia się podczas niektórych świąt zamieniających się w demonstracje polityczne oraz gdy liczni dziś imigranci, nieświadomi sytuacji, wybierają za miejsce zamieszkania ulice niewłaściwe z punktu widzenia ich religii. W tym kontekście bardzo ostrożni muszą być Polacy, którzy jednoznacznie kojarzą się z katolikami (dzięki czemu niegdyś, przed 2004 r., byli zawsze serdecznie witani w Republice). W Irlandii Północnej zdarzało się podczas demonstracji lojalistów oglądać flagi polskie palone na stosie wraz z irlandzkimi.

Pomimo trwającego procesu pokojowego, trudno dostrzec koniec tego konfliktu, choć od niemal dwudziestu lat nie spotyka się już na ulicach czołgów. Obszerne posterunki wojskowe na przejściach granicznych, na których zniesiono wszelką kontrolę, zostały dawno rozebrane lub stoją puste. Obywatel Irlandii Północnej nie potrzebuje żadnego dokumentu do wjazdu na teren Republiki, choć jak na ironię zalecane jest jego posiadanie przy wjeździe do Szkocji czy Anglii. Jednak zdarzające się wciąż przypadki ataków bombowych czy walk ulicznych dowodzą, że niezmiennie na wyspie tli się ogień niepokoju i trudno jednoznacznie wskazać, czy jej zjednoczenie go ugasi. □



LIDIA STANISŁAWSKA
piosenkarka, artystka
kabaretowa, pisarka

Kobiety za kółkiem

*Na wczasy, rodacy! Kiedy widzę ten letni exodus,
czekam z drzeniem na komunikaty, ileż to karamboli, ofiar.
A przecież o ruchu drogowym powinniśmy wiedzieć wszystko,
bo mamy prawo jazdy zwane pieszczotliwie prawkiem.*

Dla kierowców płci obojga dokument elementarny, a ile go cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto go stracił. Prawko występuje obecnie w formie plastikowej karty i daje legitymację do tego, że prowadzić możesz, choć nie gwarantuje, że umiesz! Za czasów mojej wczesnej młodości miało formę złożonego na pół kartonika i zajmowało dużo więcej miejsca w portfelu. Zdobyć je od pierwszego podejścia – prawie niemożliwe!

Mój instruktor dawno temu nie dawał mi szans na żadne podejście: „Artystka, rozkojarzona, nerwowa, głowa w chmurach – czarno to widzę!”. Do rozmowy włączył też inne kolory: „Jak będzie zielone – jedź, jak będzie czerwone – stań, a jak ja będę biały na twarzy – hamuj!”. Próbowalam go przekonać, by traktował mnie mniej surowo: „Panie Sławku, ja nie muszę być jak Niki Lauda czy Michael Schumacher. Nie muszę prowadzić błyskotliwie. Ja się po prostu będę przemieszczać. No z zachowaniem zasad ruchu drogowego oczywiście. Jestem kobietą!”. I tu dotknęłam sedna.

Mój znajomy, który ma kilkudziesięcioletni staż w przerabianiu niekierowców na kierowców, głosi, że sto razy bardziej lubi sposobić panie do jazdy za kółkiem. Bo w stylu jazdy są bardziej zachowawcze (wyjątki tylko to potwierdzają), rzadziej stwarzają sytuacje ryzykowne i nie mają skłonności do brawury, co nie znaczy, że są tchórzliwe – jeno bardziej ostrożne i świadome zagrożeń drogowych. Być może to błogostawiony dla nas brak testosteronu odpowiada za tę sytuację. Jednak nawet damy dają się ponieść emocjom. Ów nauczyciel samochodowy wyznał, że w stan najwyższego zdumienia wprawia go fakt, że kulturalne i nobliwie niewiasty w nerwowych okolicznościach potrafią użyć takiej wiązanki słów uznanych za nieparlamentarne, że nawet on – człek, co niejedno słyszał – się rumieni.

Pamiętam, jak świeżo po otrzymaniu prawa jazdy (od drugiego, ma się rozumieć, podejścia), zaproszono mnie na koncert w... Szkole Ruchu Drogowego, znanej z tego, że dysponowała wyposażeniem, które stawiało ją w europejskiej czołówce tego typu placówek. Na zakończenie oprócz

miłych słów i kwiatów z rąk samego szefa drogówki w randze pułkownika otrzymałam jego wizytówkę.

Odezwała się we mnie natura szelmy i wychowanki kabaretów. Wyjęłam świeżutkie prawko z plastikowego etui, wsunęłam tam wizytówkę pułkownika i czekałam na kontrole drogowe. Miał to być test lub zwyczajnie dziś mówiąc – wkręcanie. Obserwowałam różne reakcje panów mundurowych na ten specyficzny dokument, od zdumienia i niepewności po oburzenie. Dziś nie miałabym już takiej ułańskiej fantazji, bo i policjanci inni, bardziej zasadniczy i służbowi.

Dumna jestem, że tego ulubionego dokumentu nigdy nie straciłam, a to zapewne dlatego, że kobietom prawko jest dużo rzadziej odbierane, co potwierdza statystyka.

Kochane Panie, które zdobyłyście ów patent na prowadzenie pojazdów mechanicznych, cieszcie się i doceniajcie ten fakt. W latach 20. i 30. ubiegłego stulecia nasze przodkinie miały z tym ogromny problem. Albowiem do części praktycznej egzaminu oprócz jazd próbnych należały zajęcia warsztatowe: konserwacja mechanizmów, usuwanie drobnych usterek, wymiana koła i paska klinowego, żeby w razie awarii zakasać rękawy, bo nie istniała wtedy instytucja pomocy drogowej. Jak dobrze, dziewczyny, że mamy XXI wiek! Dziś oczywiście takie czynności, jak wymiana żarówki, po prostu warto umieć. Dowodzi tego anegdota, którą opowiada o sobie Maryla Rodowicz.

Otóż piosenkarka jechała kiedyś swoim porsche na koncert do Katowic, aż tu nagle zatrzymał ją patrol. Mężczyzna w mundurze, z surowym wyrazem twarzy stwierdził, że w aucie nie świeci się przedni reflektor i zalecił Maryli natychmiastową wymianę żarówki. Na co gwiazda, patrząc na niego błagalnie, jęknęła: „Ale to może długo potrwać...”. Pan władza był niewzruszony: „Poczekam” – skwitował. Menedżer artystki, próbując ratować sytuację, bo czas gonił, zaproponował mu autograf gwiazdy. Ten bez cienia uśmiechu stwierdził, że... nie chce. Menedżer nie dawał za wygraną i zapytał, czy może kolega, co został w aucie, by chciał. Mundurowy skierował się w stronę radiowozu, po chwili wrócił i powiedział: „On też nie chce”. □



W STYLU JAZDY

**SĄ BARDZIEJ ZACHOWAWCZE
(WYJĄTKI TYLKO TO POTWIERDZAJĄ),
RZADZIEJ STWARZAJĄ SYTUACJE
RYZYKOWNE I NIE MAJĄ SKŁONNOŚCI
DO BRAWURY, CO NIE ZNACZY,
ŻE SĄ TCHÓRZLIWE – JENO BARDZIEJ
OSTROŻNE I ŚWIADOME
ZAGROŻEŃ DROGOWYCH.**

Wielka FETA

Teatr Cia La Tal
z Hiszpanii,
spektakl Carilló.



fot. Marcin Stankiewicz

Na ten festiwal czeka się cały rok. To jedno z ważniejszych wydarzeń kulturalnych w Gdańsku. Przyciąga tłumy mieszkańców i turystów.

Marcin Stankiewicz

Międzynarodowy Festiwal Teatrów Plenerowych i Ulicznych FETA za nami. 14–17 lipca ściągnął tłumy widzów do zwykle zapomnianych dzielnic: Dolnego Miasta i Starego Przedmieścia. Jubileuszowa dwudziesta już edycja trzymała poziom, a kilkadziesiąt widowisk to prawdziwa feta. Zaprezentowano spektakle m.in. z Polski, Rosji, Włoch, Hiszpanii, krajów Beneluksu, Skandynawii, a nawet Izraela. Zaczynały się o godz. 15.00, natomiast kończyły około północy. Tradycyjnie popołudniami pokazywano przedstawienia familijne, wieczorem zaś dla dorosłych bądź ludzi o mocnych nerwach.

Ze względu na oberwanie chmury nad Gdańskiem część inscenizacji przeniesiono na weekend, natomiast Teatr Biuro Podróży z Poznania zdecydował się wystawić „Carmen Funebre” w strugach deszczu. Widzowie komentowali w Internecie, iż spektakl wybrzmiał dzięki temu zdecydowanie mocniej. Opiera się on bowiem na losach ofiar dotkniętych konfliktem w byłej Jugosławii. W kolejnych

dniach mimo wyjątkowo chłodnych wieczorów oglądających nie brakowało.

Bogaty program festiwalu i nakładające się czasem godziny seansów sprawiły, iż nie sposób było wszystko obejrzeć. **Za absolutny hit uważam włoski „Wanted”**. Dwaj akrobaci wiszący na ścianie kamienicy kilkanaście metrów nad ziemią odegrali sceny rodem z filmów gangsterskich, po czym zjechali na linie nad głowami widzów. **Szwedzka grupa Burnt Out Punks** jak zawsze dała mocny pokaz pełen ognia, pirotechniki i scen kaskaderskich. **Rosyjska sztuka „Ostatni bastion”** była kwintesencją klasycznej, kostiumowej bufonady, która jako forma teatralna niestety powoli zanika. **Niemiecka inscenizacja „Gingko”** zmuszała do refleksji, gdyż powstała na kanwie wydarzeń w Hiroszimie z 1945 r. Tutaj również posłużono się licznymi efektami specjalnymi, choć moim zdaniem czasami kłóciło się to z konwencją przedstawienia. **W „Dywidendzie” poznańskiego Teatru Fuzja** scenografię stanowiła ogromna

plansza do gry, na której aktorzy byli pionkami. Spektakl poruszał kwestie dotyczące światowego krachu finansowego z 2008 r. i obrotu gospodarczego, którego zasady coraz częściej przypominają hazard. Oprócz wymienionych przeze mnie prezentacji nie zabrakło także tradycyjnych widowisk ulicznych z udziałem szczudlarzy, żonglerów, mimów i aktorów zapraszających widzów do wspólnej gry.

Tradycyjnie **festiwalowi towarzyszyła wystawa „Foto Feta”**. Tworzą ją zawsze fotografie wykonywane przez widzów i nadsyłane w ogłaszanym rokrocznie konkursie.

W Centrum Festiwalowym na pl. Wałowym można było zakupić pamiątkowe gadżety, a także wziąć udział w **zabawie-instalacji zorganizowanej przez hiszpańską grupę KataKraK**.

Festiwal przygotował Gdański Archipelag Kultury przy wsparciu finansowym z budżetu miasta. Kolejna edycja – za rok. Organizatorzy zapowiedzieli, iż już zaczynają pracę nad przyszłoroczną formułą festiwalu. □

Sport i muzyka



ANNA SCHWERIN

muzykolog, dziennikarz muzyczny,
manager kultury

Tegoroczne lato jak nigdy dostarcza nam sportowych atrakcji na najwyższym poziomie. Jeszcze odbudowujemy życie rodzinne po mistrzostwach Europy w piłce nożnej, a już do naszych ekranów pukają igrzyska olimpijskie w Rio de Janeiro.

Rzadko się zdarza, aby nawet najwięksi przeciwnicy kibicowania, głośno narzekający na brak pozasportowych programów, nie włączyli odbiorników podczas transmisji dwóch magicznych momentów – zapalenia i wygaszenia ognia olimpijskiego.

Chwilom tym towarzyszy oczywiście wyjątkowa oprawa artystyczna. Za każdym razem inna, wykorzystująca charakterystyczne elementy kultury państwa-gospodarza, ale również uwzględniająca w części oficjalnej olimpijską tradycję muzyczną. Należy do niej hymn skomponowany specjalnie na otwarcie pierwszych igrzysk nowożytnych w Atenach (1896 r.) przez dwóch Greków Spiridona Samarasa (muzyka) i Kostisa Palamasa (słowa).

MEDALE ZA KOMPOZYCJE?

Hymn olimpijski był zaczątkiem wielkiego muzycznego projektu, bowiem baron Pierre de Coubertin przywracając ideę olimpijską, marzył, aby do zmagania sportowców dołączyli artyści z różnych dziedzin sztuki. Podobnie jak sportowcy, artyści mieli ze sobą współzawodniczyć i również zdobywać medale złote, srebrne i brązowe. Pomysł ten udało się urzeczywistnić podczas pierwszych nowożytnych igrzysk w Atenach. W kolejnych latach liczba kompozycji niestety nie przekładała się na ich jakość, więc ostatecznie konkurs zarzucono i w 1958 r. po wielu dyskusjach ustalono, że hymn Samarasa i Palamasa stanie się częścią oficjalnego ceremoniału.

WSZECHOBECNE DŹWIĘKI

Nie oznacza to jednak, że wielowiekowy związek sportu i muzyki zakończył się wraz z zaniechaniem konkursu kompozytorskiego – po prostu odnalazł się w nowej sytuacji. Z przyjemnością obserwuję, że muzyka podczas igrzysk olimpijskich jest wszechobecna. Towarzyszy zawodnikom jako element dekoracji medalowej, słysząc ją na trybunach, wieczorami



RODZAJ MUZYKI, A NAWET JEJ TEMPO, MOŻE ZDECYDOWAĆ O WYGRANEJ LUB PRZEGRANEJ RYWALIZACJI. DLATEGO TEŻ JEJ WYBÓR JUŻ NA POCZĄTKU TRENINGÓW JEST TAK WAŻNY.

w wiosce olimpijskiej, jest też rodzajem pamiętki sportowej – firmy płytowe bardzo chętnie wydają przebojowe składanki z logo olimpiady czy mistrzostw świata.

Tegoroczni gospodarze igrzysk zaplanowali liczne wydarzenia artystyczne, m.in. odbywać się będą koncerty i recitale z muzyką klasyczną. **W gronie zaproszonych artystów znalazł się Szymon Nehring – finalista ubiegłorocznego Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Jego recital w Teatro Municipal w Rio de**

Janeiro podczas Dnia Polskiego wypełnią kompozycje Fryderyka Chopina.

Muzyka stanowi też spójny element konkurencji sportowych – gimnastyki artystycznej, pływanía synchronicznego i wreszcie jeździectwa (ujeżdżenie). Rodzaj muzyki, a nawet jej tempo, może zdecydować o wygranej lub przegranej rywalizacji. Dlatego też jej wybór już na początku treningów jest tak ważny. Doskonale wiedzą o tym jeźdźcy, którzy latami pracują z końmi nad osiągnięciem harmonii, lekkości, swobody i precyzji w wykonywaniu obowiązkowych figur. Jak to robią? Otóż najpierw obserwują ruchy konia, a następnie dopasowują do nich tempo, korzystając z dostępnej muzyki lub zamawiając oryginalny utwór u kompozytora.

Zatem emocjonując się walką sportowców, zwróćmy od czasu do czasu uwagę na muzyczne tło – tam też się wiele dzieje.

POLSKI WKŁAD DO MUZYKI OLIMPIJSKIEJ

Przypominają o tym dwie płyty – złota i srebrna – wydane przez Polski Komitet Olimpijski (2012 r., 2014 r.). Na pierwszej znajdziemy „II Symfonię olimpijską” Zbigniewa Turskiego, nagrodzoną Złotym Medalem Igrzysk Olimpijskich w Londynie (1948 r.), „Hymn olimpijski” Michała Spisaka wykonany podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Melbourne (1956 r.) oraz kompozycję Krzysztofa Pendereckiego, która wybrzmiała na stadionie olimpijskim w Monachium (1972 r.). Płyta druga zawiera „Symfonię olimpijską” Marka Sewena, dedykowaną pamięci Piotra Nurońskiego, prezesa PKOl-u. □

W PAJĘCZEJ SIECI SUPERMARKETU

*Supermarkety kojarzą się nam z oszczędnością.
To błąd! Sztaby specjalistów pracują nad tym,
byśmy wydali tam jak najwięcej.*

Kama Scudder

Psycholodzy wymyślili wiele handlowych sztuczek, na które dadzą się złapać nawet bardzo odporni klienci. Pierwsza sprawa to wielkość wózka. Jest naprawdę ogromny i aż zaprasza, by wkładać do niego kolejne rzeczy. Cokolwiek wrzucimy, wygląda niepozornie i niemalże znika gdzieś na dnie. Dopiero przy kasie orientujemy się, że przeholowaliśmy. Komu jednak chce się wracać i odkładać towary na półkę?

WIELKIE KUSZENIE

Bardzo często już na początku wpadamy w ramiona ślicznej hostessy. Jest młoda, ładna i miło się uśmiecha. Efekt? Kupujemy coś, co nigdy nam się nie przyda. Ale jak tu odmówić takiej sympatycznej dziewczynie? Przecież potraktowała nas jak VIP-a, poświęciła sporo czasu, opowiedziała o fantastycznym działaniu np. szczotki do czyszczenia rynien. Jeśli jej nie kupimy, zrobimy przykrość hostessie.

Ruszamy dalej. Z głośników syczy się po wolna muzyka zachęcająca raczej do spaceru niż marszu. Bardziej dynamiczne utwory są nadawane tuż przed zamknięciem, by zmobilizować spóźnialskich do wyjścia. Nasze nosy miło drażni zapach świeżutkiego pieczywa, prosto z pieca. Gdzieś w głowie pojawiają się wspomnienia z dzieciństwa o prawdziwym chrupiącym chlebie. Prawda jest taka, że większość hiper- i supermarketów zamawia gotowe, mrożone ciasto i tylko piecze je na miejscu. A zapach świeżego pieczywa to sztuczny aromat rozprowadzany specjalnie po to, by pobudzał nasze zmysły.

Podobnie kuszą klientów niektóre kawiarnie. Wchodzimy do środka, wszystkie stoiki są puste, ekspresy stoją bezrobotne, ale i tak w powietrzu unosi się przepyszny aromat kawy. Tak więc zapach gorącego chleba robi swoje... Apetyt rośnie, zjadłoby się coś niecoś. Wrzucamy do kosza dziesięć kajzerrek i od razu kierujemy się do pobliskiego stoiska, gdzie jakże zachęcająco wyglądają dopiero co (?) upieczone kurze udka.

Kolejny trick to oświetlenie. Inne przy stoiskach z mięsem – specjalne świetlówki, które dają światło o odcieniu różowym, uatrakcyjniającym barwę, a co za tym idzie – wygląd wyrobów mięsnych. Inne w całym supermarkecie – bardzo jaskrawe, bo w nim mienia się kolorowe opakowania towarów. Tylko zapraszają, by je brać! Naturalnie te znajdujące się na wysokości wzroku są najdroższe. Znalezienie czegoś tańszego i dobrego wymaga kucnięcia albo wspięcia się na palce. A naprawdę warto!

PROMOCJI CZAR

Ogromne kolorowe plansze informujące o spadku cen działają na psychikę jak czarodziejska różdżka. Klienci wierzą, że złapali szczęście za nogi. Stoi przed nimi jedyna i niepowtarzalna szansa, by kupić coś taniej. Czy rzeczywiście? Wszelkie promocje powinniśmy brać pod lupę, bo w nich kryje się cały wachlarz pułapek. Jakiś artykuł został przeceniony, ponieważ za chwilę upływa termin ważności. A może sklep oferuje dwie rzeczy w cenie jednej, by wypchnąć z magazynu niechodliwy towar? Bywa, że drugi produkt sprzedawany jest dosłownie za grosz. To



budzi podejrzenia, ponieważ supermarket nie zalicza się do grona instytucji charytatywnych. Poza tym czy naprawdę opłaca się nam robić zapasy na kolejne ćwierćwiecze? Czasem coś wydaje się tanie, bo jest sprzedawane na kilogramy, jak np. zastawa stołowa czy garnki. Zysk jest złudzeniem, mały talezyk może być przecież bardzo ciężki.

I jeszcze drobiazg – na tablicy pojawia się przekreślona cena, a obowiązująca jest niższa nawet o połowę. To przyciąga jak magnes, ale czy ktoś pamięta poprzednią cenę?

HACZYK NA FINISZU

Stoimy w kolejce do kasy. Zazwyczaj trzeba trochę poczekać, bo czynna jest co druga lub co trzecia. To dla sklepu ostatnia szansa, by skusić klientów czymś jeszcze. Gra toczy się o drobiazgi – gumę do żucia, batonik (pokusa dla dzieciaków), napój, gazety. Często na tych impulsowych stoiskach leżą rzeczy małe, ale drogie. Są w zasięgu wzroku i dłoni, aż proszą, by po nie sięgnąć. Zamiast więc ulegać magii gadżetów, lepiej przyjrzeć się krytycznie zawartości wózka. Czy wylądowały w nim tylko potrzebne produkty? A najlepiej wybrać się do supermarketu w męskim towarzystwie. Psycholodzy twierdzą bowiem, że mężczyźni tego typu zakupy uważają za stratę czasu. Pewnie dlatego wybierają się na nie z wcześniej spisaną listą. Są więc odporni na większość marketingowych sztuczek. No może poza wdziękami hostessy. □

OTWÓRZMY SIĘ NA ZMIANY!

*Z **Zofią Nieścior**, certyfikowanym coachem ICC,
właścicielką firmy doradczo-szkoleniowej
Wehter Personnel Consulting,
rozmawia Janina Granas-Olewińska*



■ Zacytuję Pani opinię: Zmiany to jedyny pewnik w naszym życiu. Brzmi to przewrotnie...

Ale to prawda! Co więcej – wystarczyłoby zadać pytanie: Czy lubisz zmiany? Zdecydowana większość odpowie – tak, oczywiście. Moim zdaniem wcale nie jest to takie oczywiste. Popadamy w rutynę, przyzwyczajamy się do naszej codzienności nawet wtedy, kiedy jest dla nas niewygodna. Narzekamy np. na swoje miejsce pracy. Mówimy, że praca jest nudna, szef niesprawiedliwy, nikt nas nie docenia, za mało zarabiamy. Ale niczego nie robimy, żeby było inaczej. Zawsze znajdziemy jakieś usprawiedliwienie. W ten sposób nadal stoimy w miejscu. Trudno jest zmienić swoje przyzwyczajenia. Jeszcze trudniej – własne przekonania. Bardzo często wydaje się nam, że tego nie potrafimy. Patrzymy na ludzi, którzy się odważyli, i mówimy: „udało mu się, ma układy, bogatych rodziców, nie ma kredytu do spłacenia, obowiązków rodzinnych”. Wychodzi przy tym jeszcze nasza narodowa cecha – malkontenctwo. W narzekaniu jesteśmy mistrzami! Wyniki badań Instytutu Gallupa potwierdzają, że Polacy są jednym z najbardziej pesymistycznych narodów na świecie. Dlaczego koncentrujemy się na negatywach? Być może kiedy mówimy, że wiedzie nam się gorzej od innych, czujemy się bezpieczniej, bo wiemy, że nie narazimy się na zazdrość.

■ Zamiast być typowym polskim malkontentem, wzięła Pani sprawy w swoje ręce?

Jestem „ekspertem” od zdecydowanych zmian w swoim życiu. Ale nie było wcale tak łatwo. Pracowałam w korporacjach przez wiele, wiele lat. Praktycznie zawsze na stanowiskach menedżerskich. Po kilkanaście godzin dziennie. Byłam dumna z siebie pracoholikiem. Wokół widziałam ludzi podobnych do mnie. Tak

jakby skopiowanych na pewną określoną miarę. Zagonionych, przepracowanych, gubiących swoje marzenia, często wręcz tracących własną osobowość. Pracoholizm, skrywany alkoholizm, leki nasenne, psychotropowe, energetyzujące, bo ogromne tempo życia, nerwy, duży stres. Brak czasu na cokolwiek innego. Na rodzinę, zainteresowania, odpoczynek, zabawę. Nic nie jest ważne – tylko praca. Efekt – głęboka depresja. Wpisywałam się w ten scenariusz. Dopiero strach przed kompletną utratą siebie spowodował, że zdecydowałam się, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew radom i przestrogom – dokonać całkowitej rewolucji. Mając kredyt we frankach, pięćdziesiąt lat i pełną świadomość tego, że w moim wieku nie mam żadnych szans na rynku pracy – odeszłam z korporacji. Założyłam firmę doradczą-szkoleniową w zakresie tzw. szkoleń miękkich. Chciałam udowodnić sobie, że wszystko można, gdy się chce.

■ Czyli jedna odważna decyzja i wszystko zmieniło się jak w bajce?

Oj, nie, nie! Wiedziałam, że nie będzie to proste. I nie było. Najpierw pokonałam depresję, potem musiałam nauczyć się nowej roli – być samemu sobie szefem. Przekonałam się, że nie jest łatwo zarabiać na życie, nie mając stałej, bezpiecznej pensji. Jednym słowem dokonałam ogromnej transformacji. W ciągu pięciu lat uzyskałam cztery nominacje do tytułu najlepszej firmy tego typu na rynku polskim. Już prawie mogłabym osiąść na laurach. Jednak „prawie” robi ogromną różnicę. Bo współpracując z innymi, prowadząc działalność szkoleniową lub doradczą, ciągle miałam wrażenie, że nie przekazuję ludziom tego, czego naprawdę potrzebują. Bo i mnie samej ciągle czegoś było brak... I tak któregoś dnia, a konkretnie dwa lata temu, czytając artykuł na temat psychologii sukcesu, natrafiłam na pojęcie zaczerpnięte z fizyki kwantowej – techniki kwantowe, a konkretnie na technikę kwantową zwaną metodą dwupunktową.

■ Fizyka kwantowa na usługach sukcesu?!

W pierwszej chwili wydaje się to niepojęte. Tłumacząc możliwie najkrócej,

jest to metoda uwalniania emocji, wyciszenia umysłu, zmiany sposobu myślenia, odrzucenia ograniczających przekonań. Metoda dwupunktowa opiera się na odkryciach dwóch znakomitych lekarzy dra Richarda Bartletta – twórcy Matrycy Energetycznej i dra Franka Kinslowa – twórcy Synchronizacji Kwantowej. Niezależnie od siebie, niemal w tym samym czasie, otworzyli oni drzwi do zupełnie nowych wymiarów w rozwiązywaniu problemów w sferze fizycznej i psychicznej. Metoda w założeniach nie jest nowa. Jednak dopiero teraz nadszedł czas, w którym jesteśmy gotowi na poszerzanie wiedzy o coraz to doskonalsze narzędzia i techniki do pracy z podświadomością. Wysoka skuteczność tych technik wpłynęła na to, że coraz więcej ośrodków (w USA, Niemczech, Szwajcarii, Austrii i Francji) zajmuje się ich propagowaniem.

■ Czy tę metodę na miarę XXI wieku sprawdziła Pani na sobie?

Oczywiście. I odkryłam w sobie nowe możliwości. Lęki, strachy i poplątane pomysły – zniknęły. Widzę teraz wszystko z zupełnie innej perspektywy. Nie wróćę do przeszłości. Nigdy! To, co się ze mną dzieje, nauczyłam się przyjmować ze zrozumieniem, że jest dla mojego dobra. Cokolwiek by to nie było. Marzyłam o zmianach. No to je mam. Ale czy o takich właśnie marzyłam? Nie, bo nie wiedziałam, że są możliwe. Mówię o przemianach w sobie, bo dopiero za nimi przyjdą pozostałe. Techniki kwantowe, dwupunkt – to droga do kompletnie innego życia. Otwierają się drzwi – inne dla każdego. Ale każdy może przez nie przejść.

■ Co Pani znalazła za tymi otwartymi drzwiami?

Przede wszystkim drogę do zwycięstwa w pracy nad sobą, w pokonywaniu własnych ograniczeń. Nabrałam pewności siebie. Wiary, że mogę, potrafię, dam radę. I natychmiast potem stworzyłam program: Motywacja do Zmian z Metodą Dwupunktową. Nadszedł czas, żeby i w Polsce zacząć głośno mówić o tym,

że każdy może w swoim życiu zmienić wszystko. To nie jest demagogia. Nie jest to też magia. Żadne czary-mary. Najprościej tłumacząc – to umiejętność wykorzystywania własnego mózgu. Naukowcy twierdzą, że wykorzystujemy tylko 5 proc. naszych możliwości. Bardziej wykorzystujemy nasz potencjał! Warsztaty, które prowadzę, skutecznie pokazują, jak wyciszyć nasz mózg, jak sięgnąć po to, co do tej pory wydawało się nie do zdobycia, jak sprawić, by życie stało się lepsze, jak zmienić złą pracę na dobrą i popłatną, a nawet jak znaleźć idealnego partnera, poprawić zdrowie, po prostu jak osiągać sukcesy na różnych polach. W Polsce temat metod kwantowych jest nowy, ale jestem przekonana, że w ciągu kilku najbliższych lat posługiwanie się nimi będzie obowiązkowym standardem we wszystkich korporacjach.

■ Myśli Pani, że ludzie nie potrafią tego dokonać samodzielnie?

Myślę raczej o tym, dlaczego do tej pory tego nie dokonali i nie ulegli transformacji w kierunku tego typu myślenia i działania. Teoretycy metod kwantowych w pracy nad sobą, w odpowiedzi na tak zadane pytanie, przywołują opinie naukowców, że mózg nie widzi różnicy między tym, co widzi dookoła, a tym, co pamięta. Jaka jest różnica między tym, jak odbieramy świat, a tym, jaki jest faktycznie? Często w życiu popełniamy te same błędy. Boimy się tego samego, próbujemy zmienić pracę, a w efekcie ciągle trafiamy na podobną lub gorszą. A nasze związki? Jakże często wybieramy dokładnie takich samych partnerów, z tymi samymi wadami czy nałogami, spotykamy się z podobnymi zachowaniami naszych bliskich. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że za bardzo się skupiamy na tym, czego... nie chcemy. Dla rzeczywistości, w jakiej tkwimy, ciągle znajdujemy jakieś wytłumaczenie. Możliwe, że tak zostaliśmy ukształtowani przez proces wychowania. Wiem, jak to zmienić, i uczę tego. Krok po kroku. Mam nadzieję, że dzięki temu coraz więcej będzie odważnych ludzi, którzy nie boją się myśleć inaczej. □

Wietrze wiej

Nasz kraj jest toczony rakiem pozwoleń, koncesji, obostrzeń, zakazów i nakazów. Dotyczy to nieomal każdego z aspektów życia. Również branży odnawialnych źródeł energii.



JAROSŁAW MILEWICZ
specjalista z zakresu ochrony środowiska
i odnawialnych źródeł energii

Wyobraźmy sobie przez chwilę, że Polska jest krajem przyjaznym obywatelom, a przy tym dba o nasze portfele i środowisko naturalne, w którym żyjemy. Wiem, że to trudne, ale przy odrobienie samozaparcia możemy spróbować puścić wodze fantazji.

ZYSKI Z WŁASNEGO PRĄDU

Założmy, że z programu rządowego uzyskaliśmy preferencyjny, niskooprocentowany celowy kredyt na budowę wiatraka o mocy 10 kW. Taki wiatrak jest w stanie wyprodukować 22 MWh energii rocznie. Za zakup tej ilości prądu musielibyśmy zapłacić około 15 tys. zł. Przeciętne gospodarstwo domowe zużywa około 2 MWh energii rocznie. Pozostałe 20 MWh sprzedalibyśmy na „wolnym” rynku. No właśnie – gdybyśmy jako producenci zielonej energii mogli ją sprzedać, to po stronie zysków powinniśmy spodziewać się dodatkowego przychodu w kwocie 2,2 tys. zł. Łącznie zarobiliśmy 17,2 tys. zł. Według tej kalkulacji cała inwestycja, zależnie od użytych materiałów, zwróciłaby się nam po około ośmiu latach.

MARZENIA O POLSKICH WIATRAKACH

Teraz założmy, że pragmatyczny polski rząd zainwestował w sieć fabryk, które dałyby zatrudnienie obywatelom. Fabryki współpracują z najlepszymi, poważanymi na świecie, polskimi inżynierami. Wspomniane zakłady produkują seryjnie wiatraki, które są lepsze i tańsze niż te produkowane w Chinach przez uznane koncerny. Starcza nam wyobraźni? W tej sytuacji realny czas zwrotu wspomnianej inwestycji mógłby zamknąć się nawet w okresie sześciu, może pięciu lat, bo seryjna produkcja komponentów zawsze obniża koszty. Dziś wiatrak o mocy 10 kW, łącznie z fundamentami, masztami, syste-

mem automatyki sterującym jego pracą, to koszt około 90 tys. zł netto.

KONIEC MRZONEK. TERAZ FAKTY

Aby uzyskać status producenta zielonej energii, nasz wiatrak musiałby mieć moc cztery razy większą niż we wspomnianym przykładzie. To z kolei wymagałoby uzyskania koncesji. Budowa wiatraka o mocy 40 kW oznacza konieczność uzyskania pozwoleń budowlanych. Wtedy dopiero można by liczyć na przyłączenie naszej ekologicznej in-



stalacji do sieci energetycznej. Energia, którą kupujemy po około 700 zł za MWh od energetycznych potentatów, ale wyprodukowana przez nas, jest dla nich warta tylko 100 zł – bo tyle aktualnie płacą firmy energetyczne producentom OZE. Najlepiej więc, gdy użyjemy ją sami, zarabiając wtedy siedem razy więcej, niż są nam gotowi, tylko teoretycznie niestety, zapłacić.

KOWALSKI IDZIE DO URZĘDNIKA

Skoro nie możemy sprzedać nadwyżki wyprodukowanej energii, spróbujmy zatem kupić mniejszy wiatrak, za mniejsze pieniądze...

Niby można pokusić się na tego typu rozwiązanie i produkować energię na własne potrzeby. Często jednak jest tak, że decyzję o postawieniu małego wiatraka utrudniają nam urzędnicy. Mimo że taka instalacja, przynajmniej teoretycznie, nie wymaga pozwolenia na budowę i nikt nie powinien żądać od nas żadnych koncesji ani zawierania umów z zakładem energetycznym. Jeśli jednak trafimy na opornego urzędnika, do kosztów postawienia wiatraka będziemy musieli doliczyć nie mniej niż 10 tys. zł, co jest ceną sporządzenia stosownej dokumentacji i uzyskania pozwoleń na inwestycję oraz późniejsze użytkowanie urządzenia.

Zdarza się też, że powodem odmowy na rozpoczęcie zyskowej inwestycji może być lokalny plan zagospodarowania przestrzennego. Jeśli takiego planu nie ma, też możemy napotkać problemy – z pewnością trzeba uzyskać decyzję o ustaleniu warunków zabudowy. Częściowym rozwiązaniem byłoby uznanie małych, prywatnych farm wiatrowych za tzw. inwestycje celu publicznego, ale o to w praktyce jest bardzo trudno.

CZAS NA ZMIANY!

To tylko kilka przykładów niedogodności, z którymi przyjdzie się nam zetknąć, gdy zechcemy wyprodukować tani, ekologiczny prąd z wiejącego bezproduktywnie w Polsce wiatru. Co zrobić, by było inaczej? Wdrożyć wreszcie rozwiązania prawne, które umożliwią Polsce wykonanie skoku cywilizacyjnego i poprawią jakość naszego życia. Pozwolą też obywatelom zarabiać dodatkowe pieniądze. No i – co równie ważne – dadzą cię szansy na realizację umów z Unią Europejską, które Polska zobowiązała się wypełnić, umów związanych z ilością energii produkowanej z odnawialnych źródeł. □

BUBEL BANKOWY

Ileż to razy w oddziale banku słyszymy: „To bezpieczny produkt. Sama go kupiłam” lub „Gwarancja zysku, nic a nic Pani nie straci”. Czy te zapewnienia na pewno są prawdziwe?

Michał Stoch

Niestety proponując daną usługę finansową, doradcy nie zawsze sami by ją nabyli. O tym, że plany sprzedażowe to zmore pracowników współczesnych banków, już pisaliśmy („Czasopismo” 2/2016, „Apetyt na klienta”). Warto się jednak zastanowić, jak to się dzieje, że oferuje się nam produkty, które powstały nie całkiem zgodnie z duchem i literą prawa. Przecież bubel jest niekorzystny nie tylko dla konsumenta, ale także dla instytucji finansowej, która go wprowadza na rynek.

SPECJALNY DZIAŁ CZUWA

Zanim produkt znajdzie się w ofercie, przechodzi na szczeblu centrali pozornie skomplikowany proces tworzenia. Co to oznacza? Trzeba sprawdzić, czy mieści się w strategii instytucji finansowej, wyszukać istotne rodzaje ryzyka z nim związane, uwzględnić go w stosowanych metodach identyfikacji i pomiaru ryzyka, ustalić limity wewnętrzne, zasady księgowania i raportowania oraz postarać się o zatwierdzenie przez zarząd. Teoretycznie taka procedura powinna gwarantować, że bubel nie trafi do sprzedaży.

Z punktu widzenia klienta najważniejszą rolę w procesie tworzenia produktu odgrywa komórka nazywana w różnych instytucjach finansowych compliance lub zgodności. Zajmuje się ona m.in. dopilnowaniem, by oferta banku była zgodna z prawem i żeby nie wykorzystywano przy tym luk prawnych lub innych form obejścia obowiązujących przepisów. Pracownicy compliance muszą przyjrzeć się z każdej strony. Bardzo uważnie, gdyż konsument w Polsce podlega szczególnej ochronie. O to, żeby produkt nie miał za zadanie wyłącznie generowania zysku, a przede wszystkim o to, by bank nie działał na szkodę klienta, dbają różne instytucje, w tym



Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) i Komisja Nadzoru Finansowego (KNF). To właśnie pracownicy compliance pilnują, aby działania banku współgrały również z wytycznymi i stanowiskami takich organów nadzorczych.

ZARZĄD NIE ZAWSZE SŁUCHA

Jak to wygląda w praktyce, pokazuje scenka z posiedzenia zarządu.

Na karcie uzgodnień koncepcji produktu bankowego wpisana została przez dyrektora komórki compliance uwaga o występujących w umowach trzech klauzulach niedozwolonych. Zarząd po zapoznaniu się z zastrzeżeniami stwierdza, że nie jest zainteresowany postanowieniami wpisanymi przez UOKiK do rejestru klauzul niedozwolonych. Nie jest też zainteresowany faktem, że UOKiK dany zapis w umowie może uznać za abuzywny. Pytanie tylko dlaczego? Odpowiedź jest prosta – na klauzulach niedozwolonych każda instytucja finansowa zarabia.

W jaki sposób? Na przykład ustalając opłaty za czynności bankowe tak, że nie znajdują one odzwierciedlenia w faktycznie ponoszonych kosztach. Jedną z instytucji finansowych miała ustaloną opłatę za każde

wysłanie upomnienia dotyczącego przeterminowanych rat kredytu w wysokości 30 zł. Po interwencji UOKiK kwotę tę zmniejszono prawie o połowę.

NIEWŁAŚCIWI LUDZIE NA STANOWISKACH

Bywają też sytuacje, że tworzony jest bubel, bo zawodzą ludzie. Oto kolejna scenka z posiedzenia zarządu.

Na karcie uzgodnień jest wpisane przez dyrektora komórki compliance zastrzeżenie. Oznacza to, że produkt nie powinien być wprowadzony do sprzedaży, chyba że zostanie zmodyfikowany w taki sposób, by był właściwy dla klienta i nie narażał banku na sankcje prawne lub wystąpienia organów nadzorujących działalność instytucji finansowych. Pada pytanie zarządu: „Co to za uwagę Pan Dyrektor wpisał na karcie uzgodnień?”. Dyrektor bierze kartę, ogląda ją uważnie, skupiając wzrok na nieszczęsnym zdaniu napisanym przez siebie dzień wcześniej. Oczy robią mu się coraz większe, twarz zmienia kolor na czerwien. Po chwili mówi zmieszany: „Nie wiem, co napisałem, nie umiem odczytać”. Koncepcja produktu zostaje więc zaakceptowana. Dyrektor nie tylko nie mógł odczytać własnego

charakteru pisma, ale również nie wiedział, dlaczego w przypadku tej oferty podlegli mu pracownicy zgłosili zastrzeżenie!

LOKATY Z LUKĄ

A co z wykorzystywaniem luk w przepisach prawa? W ofercie instytucji finansowych istniała kiedyś lokata z dzienną kapitalizacją. Klient zarabiał, banki miały zyski, więc w czym był problem? Jej potoczna nazwa brzmiała „lokata antypodatkowa” lub „antybelkowa”, a konstrukcja pozwalała posiadaczom na unikanie płacenia podatku dochodowego od uzyskanego przychodu z tytułu odsetek. Banki, konstruując produkt, wykorzystywały obowiązujący wówczas przepis ustawy Ordynacja podatkowa dotyczący sposobu ustalania podstawy opodatkowania i kwoty podatku należnego. Jeżeli od takiej lokaty naliczone zostałyby odsetki w kwocie niższej niż 2,50 zł, podatek wyniósłby 0,49 zł. Jednak zgodnie z przepisami podatek w takiej wysokości był zaokrąglany do zera i w związku z tym niepobierany.

ZYSK CZY STRATA?

Produkt wydawał się prosty i przyjazny dla posiadacza lokaty. Pracowała ona tylko jeden dzień i następowało rozliczenie podatku. Oczywiście w wysokości 0 zł. I tak mijał dzień za dniem, aż do momentu, kiedy KNF w piśmie z 24 listopada 2011 r. zwróciła uwagę na „znaczenie etyki w biznesie jako podstawy budowania instytucji finansowej opartej na przepisach prawa i regulacjach wewnętrznych”. Komisja zaznaczyła także, że banki „powinny stosować wysokie standardy w prowadzeniu działalności i zawsze starać się przestrzegać zarówno ducha, jak i litery prawa”, a te „(...) które świadomie uczestniczą w transakcjach odpowiadających potrzebom klientów chcących uniknąć obciążeń podatkowych, narażają się na duże ryzyko braku zgodności”. To właśnie ta lokata pokazała, że buble stworzone przez bank uderzają również w niego samego, gdyż narażają go na poważne sankcje nadzorcze.

Opisane sytuacje tworzenia wybrakowanego produktu bankowego nie są praktyką codzienną, choć oczywiście w ogóle nie powinny się zdarzać. Świadomość tego, że można działać zgodnie z duchem i literą prawa, jest na szczęście w środowisku finansowym bardzo duża. Działanie zgodne z prawem nie stoi przecież w sprzeczności z osiąganiem zysku. □

Uważnie dobierajmy atrakcje na wakacjach



GRZEGORZ WASZKIEWICZ
ekspert ds. odszkodowań
i roszczeń ubezpieczeniowych,
Krajowe Biuro Roszczeń Ubezpieczeniowych,
www.kboru.pl

Na samym początku wakacji pojechałam wraz z mężem do jednej z nadmorskich miejscowości. Będąc na plaży, postanowiłam skorzystać z oferty przejazdu na tzw. bananie ciągniętym przez motorówkę. Fala była mocna, prędkość duża, co w efekcie skończyło się pęknięciem kości prawej ręki i urazem szyjnej części kręgosłupa. Urlop spędziłam z ręką w gipsie i kołnierzem usztywniającym na szyi. Czy mam jakąś szansę na odszkodowanie od organizatora tej atrakcji dla turystów?

Joanna L. z Poznania

Na wakacjach staramy się maksymalnie wykorzystać czas wolny od pracy, czasem nawet zaszaleć, decydując się na nietypowe rozrywki, które podsuwają nam lokalni przedsiębiorcy. Szanowni urlopowicze, jeżeli decydujecie się na jakąś atrakcję, to zawsze sprawdźcie choćby w opinii znajomych lub osób postronnych, czy ludzie oferujący nam usługę są wiarygodni i rzetelni w tym, czym się zajmują i co proponują turystom.

Co do zasady – aby w podobnych zdarzeniach dochodzić od kogoś zadośćuczynienia za ból, krzywdę czy też dochodzić zwrotu kosztów leczenia, **musimy wykazać, że do wypadku doszło z winy działania lub zaniechania organizatora atrakcji.** Trzeba bezwzględnie słuchać jego zaleceń, a jednocześnie mieć swój własny rozum. Niejednokrotnie profesjonalści zajmujący się podobną działalnością wręcz zmuszają swych klientów do zapoznania się z regulaminem i podpisania stosownych oświadczeń o tym, że są świadomi ryzyka i potencjalnych zagrożeń. Oczywiście fakt podpisania przez uczestników oświadczeń nie zwalnia organizatora z przestrzegania stosowania norm i zapewnienia bezpieczeństwa. W odróżnieniu od ubezpieczeń dobrowolnych (wypadkowych czy zdrowotnych), które powinniśmy wykupić dla siebie na czas wyjazdu, w tym przypadku to

po naszej stronie leży konieczność wykazania, że organizator popełnił błąd, a my w wyniku tego ucierpieliśmy. Ważne jest też, aby **w momencie zakupu usługi zapytać organizatora, czy wykupił polisę odpowiedzialności cywilnej za swoje ewentualne błędy w ramach prowadzonej działalności i czy ta działalność jest wpisana w zakres odpowiedzialności przez ubezpieczyciela na polisie.** Zdecydowanie zatem nie korzystajmy z firm, które taką polisą się nie wykazą. Niestety jej zakup nie jest obowiązkowy i w sytuacji, kiedy będziemy chcieli dochodzić jakichś roszczeń, będziemy mieli kłopot z ich zaspokojeniem.

Wracając do odpowiedzi na pytanie o szanse na odszkodowanie – przede wszystkim **proszę sprawdzić, czy został spisany protokół z wypadku.** Niezwykle istotne jest, aby **zawsze robić zdjęcia z okoliczności zdarzenia i jego skutków.** Na wagę złota mogą być **oświadczenia świadków,** bowiem potwierdzą nasze zeznania i stanowić będą istotny argument w postępowaniu odszkodowawczym. □

**Zachęcamy Czytelników
– piszcie do nas, pytajcie
redakcja@czaso-pismo.pl**

(w temacie e-maila: Pytania do eksperta)

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec,
Ewa Sadowska-Cieślak,
Ewa Kacprzak-Szymańska,
Radosław Dębiec

ZAKAZ NADAWANIA NAZW PROPAGUJĄCYCH KOMUNIZM

1 czerwca ogłoszona została ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. **o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej**. Ustawa wejdzie w życie 2 września br. i od tego momentu właściwy organ jednostki samorządu terytorialnego albo związku metropolitalnego ma rok na zmianę nazw objętych zakazem.

Pisma, postępowania sądowe i administracyjne w sprawach dotyczących ujawnienia w księgach wieczystych oraz uwzględnienia w rejestrach, ewidencjach i dokumentach urzędowych zmiany nazwy dokonanej na podstawie ustawy są wolne od opłat. Ważne będą także dokumenty zawierające nazwę dotychczasową.

DELEGOWANIE PRACOWNIKÓW

18 czerwca 2016 r. weszły w życie zmiany wprowadzone ustawą z 10 czerwca 2016 r. **o delegowaniu pracowników w ramach świadczenia usług**. Ustawa określa m.in. warunki zatrudnienia pracowników delegowanych na terytorium RP, ochronę tych osób, kontrolę przestrzegania przepisów o delegowaniu pracowników oraz zasady współpracy Państwowej Inspekcji Pracy z właściwymi organami innych państw członkowskich. Ustawa ma umożliwić egzekwowanie minimalnych warunków zatrudnienia w państwie członkowskim, w którym pracodawcy delegujący świadczą usługi.



UDZIELANIE OCHRONY CUDZOZIEMCOM

19 czerwca 2016 r. weszła w życie nowelizacja ustawy **o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej**, dostosowująca polskie regulacje do decyzji Rady UE 2015/1523 z 14 września 2015 r. i 2015/1601 z 22 września 2015 r., zgodnie z którymi Polska zobowiązała się do przyjęcia uchodźców relokowanych z Grecji i Włoch. Wydłużono m.in. do 45 dni termin na przekazanie przez Komendanta Głównego Policji, Komendanta Głównego Straży Granicznej lub Szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego informacji, czy wjazd i pobyt cudzoziemca na terytorium RP mogą stanowić zagrożenie dla obronności lub bezpieczeństwa państwa lub ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego. Zrezygnowano z dotychczasowego domniemania, że w przypadku braku informacji uważa się, że wjazd i pobyt cudzoziemca nie stanowią zagrożenia.

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

1 czerwca 2016 r. weszła w życie **nowelizacja ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich oraz niektórych innych ustaw**, ujednoliciąca zasady korzystania z immunitetu przez Rzecznika Praw Obywatelskich, Rzecznika Praw Dziecka, Prezesa NIK, Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych, Prezesa IPN oraz posłów i senatorów.

LEKI DLA SENIORÓW

12 czerwca br. weszła w życie nowelizacja ustawy **o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych oraz niektórych innych ustaw**. Nowe przepisy przyznają osobom, które ukończyły 75 lat, prawo do bezpłatnych leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego i wyrobów medycznych, określonych w wykazie ministra zdrowia. Pierwszy wykaz zostanie ustalony nie później niż do 1 września 2016 r.

ZASADY POBYTU WOJSK OBCYCH NA TERYTORIUM RP

Od 15 czerwca 2016 r. obowiązuje nowelizacja ustawy z dnia 31 marca 2016 r. **o zasadach pobytu wojsk obcych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz zasadach ich przemieszczania się przez to terytorium**. Ustawa stanowi podstawę prawną do wyrażania zgody na prowadzenie przez obce wojska operacji wojskowych innych niż ćwiczenia, w czasie pokoju na terytorium Polski. Dotyczy to działań prewencyjnych, odstrasających lub wymagających użycia ➤

sił wysokiej gotowości na polskim terytorium lub w polskiej przestrzeni powietrznej.

ZABEZPIECZENIE EMERYTALNE POLONII

15 czerwca 2016 r. weszła w życie ustawa z dnia 13 kwietnia 2016 r. **o ratyfikacji Porozumienia o zabezpieczeniu społecznym między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Quebecu**, paraflowanego w Quebecu 3 czerwca 2015 r. Sejm upoważnił Prezydenta RP do podpisania porozumienia, dzięki któremu Polonia z kanadyjskiej prowincji Quebec będzie mogła korzystać z prawa do zabezpieczenia społecznego.

WYKORZYSTYWANIE INFORMACJI SEKTORA PUBLICZNEGO

16 czerwca 2016 r. weszła w życie, z pewnymi wyjątkami, ustawa z dnia 25 lutego 2016 r. **o ponownym wykorzystywaniu informacji sektora publicznego**. Nowe przepisy mają umożliwić przedsiębiorcom wykorzystywanie pozyskanych informacji i danych do tworzenia nowych produktów i usług. Uwzględniono zasadę, że dokumenty udostępniane przez organy sektora publicznego mogą być ponownie wykorzystywane do dowolnych celów komercyjnych lub niekomercyjnych, chyba że są zabezpieczone prawami własności intelektualnej osób trzecich. Każdy ma prawo do ponownego wykorzystywania informacji sektora publicznego, z wyłączeniem informacji niejawnych i innych tajemnic ustawowo chronionych, a także chroniących prywatność osoby fizycznej i tajemnicę przedsiębiorcy.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Od 16 czerwca 2016 r. obowiązuje nowelizacja ustawy z dnia 29 kwietnia 2016 r. **o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz niektórych innych ustaw** wprowadzająca m.in. zmiany organizacyjne w IPN. Ustawa rozszerza kompetencje IPN i uzupełnia przepisy dotyczące realizacji funkcji badawczych i edukacyjnych instytutu oraz przepisy re-

gulujące zasady poszukiwań miejsc spoczynku ofiar reżimów totalitarnych, represji i czystek etnicznych. Ma to ułatwić ww. poszukiwania.

USŁUGA OPŁATY ELEKTRONICZNEJ (EETS)

18 czerwca 2016 r. weszła w życie nowelizacja ustawy **o drogach publicznych, ustawy o autostradach płatnych oraz o Krajowym Funduszu Drogowym**. Nowe przepisy stanowią wykonanie decyzji Komisji Europejskiej 2009/750/WE w sprawie definicji europejskiej usługi opłaty elektronicznej, czyli European Electronic Toll Service (EETS). Jest to usługa umożliwiająca użytkownikowi drogi elektroniczne uiszczenie opłaty na wszystkich obszarach EETS za pomocą jednego urządzenia zamontowanego w pojeździe. System ten nie wpłynie na poziom obowiązujących cen za przejazd drogami w Polsce, a użytkownik drogi będzie decydował, czy skorzysta z usług świadczonych przez dostawców EETS i z którym dostawcą zawrze umowę.

LOKALNA PRODUKCJA I SPRZEDAŻ ŻYWNOSCI

Od 1 czerwca obowiązuje rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z 21 marca 2016 r. **w sprawie szczególnych warunków uznania działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej (tzw. MOL)**. Nowe przepisy ułatwiają produkcję i sprzedaż na małą skalę żywności przez mikroprzedsiębiorców np. konsumentom, do sklepów, restauracji i stołówek. Sprzedaż taka nie jest ograniczona ilościowo. Może być realizowana także w miejscu przylegającym do miejsca produkcji oraz ze środków transportu i wysyłkowo (także przez Internet). Wprowadzono ograniczenia ilościowe i limity na dostawy do innych zakładów prowadzących handel detaliczny, czyli do miejsc znajdujących się na stałe poza posesją z budynkiem, w którym odbywa się produkcja żywności.

BIOPALIWA CIEKŁE

3 czerwca 2016 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Energii z dnia

25 maja 2016 r. **w sprawie wymagań jakościowych dla biopaliw ciekłych**. Określa ono wymagania dla paliw stosowanych w pojazdach, ciągnikach rolniczych, a także maszynach nieporuszających się po drogach, wyposażonych w silniki z zapłonem samoczynnym i iskrowym.

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

W Rządowym Centrum Legislacji trwają prace nad **zmianą ustawy o usługach płatniczych**, mającej na celu implementowanie do polskiego porządku prawnego Dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady 2014/92/UE z dnia 23 lipca 2014 r. **w sprawie porównywalności opłat związanych z rachunkami płatniczymi, przeniesienia rachunku płatniczego oraz dostępu do podstawowego rachunku płatniczego**.

Zwiększenie wyboru ofert usług płatniczych to podstawowy cel nowych zmian, w szczególności:

- Zapewnienie dostępu do podstawowego rachunku płatniczego oraz do podstawowych usług płatniczych powiązanych z tym rachunkiem. Rozwiązania te przeznaczone są dla osób niekorzystających dotychczas z rachunku bankowego;

- Ułatwienia dotyczące sprawnego przenoszenia rachunków płatniczych pomiędzy bankami oraz z banku do krajowej instytucji płatniczej;

- Wprowadzenie rozwiązań pozwalających na porównywanie ofert rachunków bankowych i płatniczych m.in. w zakresie pobieranych opłat lub liczby bezpłatnych bankomatów. Narzędziem służącym do tego będą strony internetowe, na których prezentowane będą w jasny, zwięzły oraz kompletny sposób informacje dotyczące rachunków;

- Obowiązek przekazywania na prośbę konsumenta informacji o opłatach za prowadzenie rachunku płatniczego oraz usługi wymienione w wykazie reprezentatywnych usług. □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA KACPRZAK-SZYMAŃSKA
prawnik specjalizujący się w prawie
handlowym i podatkowym

Dyspozycja na wypadek śmierci – czy po wypłacie pieniędzy z konta trzeba zapłacić podatek?

Pracownik banku, w którym mam rachunek, namówił mnie na złożenie dyspozycji na wypadek śmierci. Nie jest to rachunek wspólny z moim mężem, nie ustanowiłam także żadnych pełnomocnictw do rachunku. Zapewniono mnie, że po mojej śmierci, bez konieczności przeprowadzenia postępowania spadkowego, mąż i dzieci otrzymają wypłatę pieniędzy zgromadzonych na tym rachunku, bez względu na to, czy zostawię testament, czy nie. Czy to prawda? Czy od takiej wypłaty mąż i dzieci będą musieli zapłacić jakiś podatek? Jeżeli tak, to w jakim terminie i w jakiej wysokości?

Anna z Wałbrzyska

Szanowna Pani Anno

W przypadku śmierci właściciela rachunku bankowego, którego jest on jedynym właścicielem, środki zgromadzone na koncie wchodziły w skład masy spadkowej i podlegają dziedziczeniu na zasadach ogólnych lub zgodnie z dyspozycją wyrażoną w testamencie. W takiej sytuacji, aby spadkobiercy mogli wypłacić pieniądze, muszą wykazać przed pracownikiem banku dokumenty potwierdzające prawo

do dziedziczenia, tj. sądowe postanowienie o nabyciu spadku lub notarialne poświadczenie dziedziczenia, i dopiero wtedy wypłacają środki w części, jaką odziedziczyli.

Jeżeli chce Pani umożliwić najbliższemu wypłatę środków z Pani konta bankowego bez konieczności uzyskiwania dodatkowych dokumentów, może Pani złożyć dyspozycję na wypadek śmierci. Zgodnie z artykułem 56 Prawa Bankowego posiadacz rachunku oszczędno-

ściowego, rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego lub rachunku terminowej lokaty oszczędnościowej może złożyć pisemne polecenie dokonania po swojej śmierci wypłaty z rachunku wskazanym przez siebie osobom, tj. małżonkowi, rodzicom, dzieciom lub rodzeństwu, określonej kwoty pieniężnej. Kwota wypłaty, bez względu na liczbę wydanych dyspozycji, nie może być wyższa niż dwudziestokrotne przeciętne miesięczne wynagrodzenie ogłaszane przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego za ostatni miesiąc przed śmiercią posiadacza rachunku (w maju 2016 r. wyniosła 20 x 4166,28 zł = 83 325,60 zł). Środki wypłacone najbliższemu na podstawie dyspozycji na wypadek śmierci nie wchodziły w skład masy spadkowej, jednak na podstawie art. 1 ust. 2 ustawy o podatku od spadków i darowizn podlegają opodatkowaniu. Ze względu na fakt, że dyspozycja na wypadek śmierci dotyczy osób z I grupy podatkowej, zgodnie z art. 4a ust. 1 ww. ustawy, zwalnia się od podatku nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych, jeżeli osoby obdarowane dochowują dwóch warunków. Po pierwsze, **muszą zgłosić nabycie rzeczy lub praw majątkowych na formularzu SD-Z2 właściwemu naczelnikowi urzędu skarbowego w terminie 6 miesięcy od dnia powstania obowiązku po-**

datkowego, w tym przypadku jest to chwila śmierci wkladcy (art. 6 ust. 1 pkt 3 ww. ustawy). Po drugie, **gdy przedmiotem nabycia są środki pieniężne, a wartość majątku nabytego łącznie od tej samej osoby w okresie 5 lat poprzedzających rok, w którym nastąpiło ostatnie nabycie, przekracza kwotę 9637 zł, należy udokumentować ich otrzymanie dowodem przekazania: na rachunek nabywcy płatniczy bądź inny niż płatniczy (np. oszczędnościowy) w banku lub spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej albo przekazem pocztowym.**

Jeżeli nie zostaną spełnione warunki uprawniające do zwolnienia, należy na konto urzędu skarbowego uiścić podatek w wysokości określonej w art. 15 ustawy o podatku od spadków i darowizn tj. od kwoty nieprzekraczającej 10 278 zł – 3 proc., od kwot pomiędzy 10 278 zł – 20 556 zł podatek w wysokości 308 zł 30 gr i 5 proc. nadwyżki ponad 10 278 zł oraz 822 zł 20 gr i 7 proc. nadwyżki od kwoty przekraczającej 20 556 zł.

W omawianym przypadku obowiązek podatkowy powstanie, jeżeli mąż lub dzieci nie dochowają warunków uprawniających do zwolnienia tj. zgłoszenia do urzędu skarbowego i potwierdzenia otrzymania kwoty na rachunek bankowy. □

Czytelniku

– to jest miejsce na odpowiedzi na Twoje pytania i wątpliwości dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych posłów. Zapytaj o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, abyś mógł wybrać najbardziej korzystny kierunek działania.

Zgłoś pomysł dotyczący zagadnienia, jakie powinno być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas: newsletterprawny@gmail.com

POCZĄTEK



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT

Dzieci lubią bajki – tak zacznijmy. Kto przez lata mierzył się z kolejnymi prośbami o bajki, ten wie, że umiejętność „bajania” to cenny i rzadki dar. cenny wieczorami, w poczekalni u lekarza, w drodze samochodem.

Mama ma ten dar – jej opowieści snują się kolorami, kojąc dziewczynki, usypiając. Tata daru nie ma, ale na drodze prób i błędów znalazł pewną protezę – historię. Dziewczynki lubią opowieści o tym, co było kiedyś, o królach, Rzymianach, dinozaurach, są ciekawe, co było jeszcze wcześniej i wcześniej, i wcześniej...

- A tato...
- Słucham?
- A co było na początku?

To pytanie pojawia się prędzej czy później, każdy z nas mierzył się z nim w dzieciństwie, uzyskując różne, rzadko satysfakcjonujące odpowiedzi. Przy dzieciach musimy mierzyć się z nim ponownie, badając własną wiedzę, talent dydaktyczny i swoje młodzieńcze rozczarowanie.

Rozwój ludzkości, pierwsze grupy, narracje mityczne mają w swym zbiorze te dotyczące początku świata. Niezależnie od kultury, zazwyczaj jest on podobny. **Jest jakaś siła transcendentna (spoza świata, zazwyczaj bóg lub bogowie), która celowo lub przypadkiem tworzy świat.** Czasem ma on wyglądać tak jak ten dzisiejszy, czasem jest to początek serii przemian, z których dopiero wyłoni się nasza rzeczywistość. To już jest jednak praca na istniejącym materiale – banał. **Nauka po wielu próbach wypracowała aktualny model opierający się na początkowym Wielkim Wybuchu i dalszej ewolucji kosmosu, aż do znanego nam obrazu galaktyk rozsianych w ogromnej przestrzeni.**

Chociaż wiele przed nami, to ewolucja gwiazd, galaktyk, nasza przyszłość są mniej lub bardziej dokładnie opisane – jest punkt podparcia. Trudność czai się u początków.

- A tato...
- Słucham?
- A co było, zanim wybuchło?

Pomijając gramatykę zdania, jego dociekliwość doceniam i rozumiem. Tym bardziej, im lepiej zdaję sobie sprawę, przed jak niemożliwym zadaniem stoję. Szybki przegląd teorii – od czegoś trzeba zacząć.

Przyzwyczajeni do budowania par zestawień (biały – czarny, duży – mały itp.) do słowa „coś” dostawiamy „nic”. To słowo jednak jest tym trudniejsze, im lepiej próbujemy zrozumieć, co miałyby oznaczać. Parmenides, starożytny grecki filozof, pozostawił po sobie pozornie banalną refleksję na ten temat. Można ją sprowadzić do zdania: „Byt jest, a niebytu nie ma”. Czyli „nic” nie istnieje. Wydaje się oczywiste. Jednak dla zrozumienia początków świata to proste rozstrzygnięcie wiele nam nie pomaga. **Grecy uważali, że świat wyłonił się z Chaosu, a zatem z pewnej formy istnienia. Dla nich nie do pomyślenia było, aby świat (coś) mogło powstać z niczego.** Tu jednak pojawia się problem drugi – gdzie kryje się początek? Jeśli nie ma punktu zero, to świat istnieje od zawsze, jest nieskończony w czasie. Co jest dla nas łatwiejsze? Przyznać, że coś powstało z niczego, czy zaakceptować myśl, że świat nigdy się nie zaczął, nie ma początku, że istnieje od zawsze?

Chrześcijaństwo zaproponowało pośrednie rozwiązanie. Świat ma początek, ma pierwszy dzień i choć u jego materialnych źródeł spoczywa nicość, to panuje nad nią odwieczny Bóg, który swą nieskończoną wolą przekuwa „nic” w „coś”. Ten zabieg pozwala nam nieco odechnąć (wedle zasady „dla każdego coś miłego”), choć po głębszym namyśle nie daje

wielkiej satysfakcji. Nasz umysł funkcjonuje w systemie przyczyna – skutek, a pytanie o początek świata zawsze oznacza odkrycie skutku bez przyczyny (wersja pierwsza: coś powstaje z niczego – nie ma przyczyny; wersja druga: zawsze jest coś wcześniej i nigdzie nie możemy wskazać pierwszej przyczyny). Czując już brzemień niewystarczalności, zaczynam delikatnie: – Na początku świat był tak mały, że aż go nie było... I tak się w swojej małości ścisnął, że wybuchł... I zaczął rosnąć, rosnąć...

– Tak, tato, to wiemy, ale przedtem, zanim wybuchł?

Zagadka. Dzieci lubią zagadki, więc ratując się przed nieuchronnym, odpowiadam: – Ludzie czasami wymyślają pytania, na które nie znają odpowiedzi. To właśnie taka zagadka – nikt nie wie, co było przed początkiem.

Nie można powiedzieć, że było nic, ponieważ nic nie istnieje. A jeśli miałyby być coś, to co było przedtem... **Filozofia to droga, która uczy nas pokory. Nie cel, lecz droga jest tym, co dla nas najważniejsze.** Refleksja banalna, ale jedyna rozsądna wobec tak fundamentalnych pytań. **Relacja między nicością a istnieniem pozostaje poza zasięgiem naszych umysłów.** Możemy kątem oka dostrzegać to w wierszach, wielkich arcydziełach sztuki, lecz namysł logiczny prowadzi nas na manowce. Już zapominałem, jak radzą sobie z tym kilkuletnie dzieci.

– Takie malutkie, malutkie żabki, z ogonkami...

Wyrwany ze swych rozważań odruchowo skupiam uwagę na głosie młodszej córki: – Słucham?

- Tato, ja już znalazłam.
- Co znalazłaś?
- Tato, no koniec tej zagadki. Takie małe, małe żabki, z ogonkami, to one były na początku.

Starsza klaszcze z uznaniem i mówi: – Teraz ja zadaję zagadkę. □





Sterydy

KUPOWANIE SIŁY CZY ŚMIERCI?

Nie tylko zawodowi sportowcy ich używają. Szybki przyrost mięśni za pomocą sterydów kusi wielu młodych ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy z zagrożeń.

Adam Kowalski

Kiedy pójdziemy na pierwszą lepszą siłownię, zobaczymy tam wielu mężczyzn przekraczających normę rozmiarem ciała. Co w tym przypadku oznacza słowo „norma”? Przekroczenie własnych fizycznych możliwości genetycznych.

Każdy z nas ma w genach zapisaną konkretną liczbę włókien mięśniowych białych (fast-twitch – szybko kurczliwe o niskim poziomie wytrzymałości, ale z możliwością wysokiego rozwoju siły i mocy – potrzebne np. w sportach siłowych, w sprincie) i czerwonych (slow-twitch – wolno kurczliwe o niskich możliwościach rozwijania siły i mocy, ale bardzo wytrzymałe – sprawdzające się w dyscyplinach wytrzymałościowych). Oczywiście są różnice

osobnicze, np. pomiędzy ludźmi różnych ras (osoby czarnoskóre mają od urodzenia więcej włókien białych i stąd najlepsi sprinterzy to czarnoskórzy). Ponieważ rodzimy się z konkretną liczbą włókien, więc szanse na rozwinięcie maksymalnej siły lub wytrzymałości mięśni mamy tylko do danego poziomu genetycznego (dotyczy to również przekroju poprzecznego mięśnia, czyli obwodu).

TRENING NIE POKONA GENÓW

Oczywiście można poprzez trening zmieniać liczbę włókien mięśniowych, ale tylko w niewielkim stopniu, a dodatkowo jedyną zdolność do przekształcania się w inny rodzaj włókien mają jedynie białe (dlatego często młodym

zawodnikom robi się biopsję mięśnia w celu określenia predyspozycji do danej dyscypliny). Jednak nawet usilnie trenując, można rozwinąć muskulaturę wyłącznie do granicy, której nie da się przekroczyć w sposób naturalny.

NA USŁUGACH FARMAKOLOGII

Co zatem w kontekście osiągnięcia granic własnych możliwości oznacza słowo „naturalny”? Odpowiedź jest prosta: bez używania środków farmakologicznych wspomagających wzrost mięśni. I nie mam tu na myśli odżywek, których suplementowanie (niestety większość odżywek dla sportowców to biznes nieoparty badaniami) jest bezpieczne, ale po prostu hormony. I tu dochodzimy do sedna – sterydy ➤

anaboliczne. Czym są owe farmaceutyki? To hormony (pochodne testosteronu lub 19-nortestosteronu), które przyspieszają dzielenie się komórek tworzących określone tkanki – w tym wypadku chodzi o komórki mięśniowe. A czym są hormony? To substancje wydzielane przez organizm, kontrolujące jego czynności. Niezbędna jest homeostaza, czyli stan równowagi. Jeśli mamy niedobór jakiegoś hormonu lub nadmiar, zaczynają się różnego rodzaju dolegliwości zależące od danego „sterownika”, czego najlepszym przykładem jest tarczyca (jej nadczynność i niedoczynność).

TYLKO POD KONTROLĄ LEKARZA

Każda manipulacja przy hormonach bez fachowej medycznej kontroli może skończyć się fatalnie. Owszem – antykoncepcja hormonalna polega na ich podawaniu, ale odbywa się pod kontrolą lekarza, po przeprowadzonych wcześniej badaniach i małymi dawkami. Również mężczyźni mający problemy z poziomem testosteronu w późniejszych latach życia mogą skorzystać z terapii męskim hormonem, ale tak samo odbywa się to po uprzednich badaniach i uzupełnieniu go przez lekarza do tzw. poziomu fizjologicznego.

Jeśli przekroczymy ten poziom, w organizmie pojawia się cała seria niekorzystnych zjawisk. Tymczasem głównie panowie (czasem panie) bez kontroli lekarza stosują dawki testosteronu przekraczające dopuszczalny poziom nawet kilku- lub kilkunastokrotnie! Nie może się to odbyć bez poważnych skutków ubocznych. Świetnym przykładem są trzydziestoletni mężczyźni leżący na oddziale ortopedii i traumatologii z jałową martwicą głowy kości udowej, czekający na... endoprotezę. U trzydziestolatka? Owszem, ponieważ to właśnie



jeden z niepożądanych efektów przyjmowania sterydów. Zdarzają się nawet zgony za sprawą anaboliów, które powodują patologiczny wzrost mięśnia sercowego, a w konsekwencji jego niedotlenienie i nagłą śmierć sercową. Kolejny skutek uboczny to zakrzepica żył głębokich. Dla każdego, kto ma podatność genetyczną do wymienionych chorób, to droga otwarta do przedwczesnej śmierci.

NA SKRÓTY NIEBEZPIECZNIE

W Internecie oraz w wielu siłowniach można nabyć „polepszacze” treningu. Młodzi ludzie zaczynający przygodę ze sportami siłowymi chcą bowiem natychmiast mieć efekt i wyglądać jak Arnold Schwarzenegger czy Mariusz Pudzianowski. Osoby zażywające sterydy oczywiście muszą trenować, żeby urosnąć, lecz jest to droga na skróty – bardzo szybka, ale i bardzo niebezpieczna. W przypadku młodych ludzi, jeśli nie kończy się śmiercią lub endo-

protezą, prowadzi do poważnych kontuzji. Gdy trenuje się „naturalnie”, wówczas wprost proporcjonalnie do siły mięśni zwiększa się grubość kości oraz siła ścięgien i więzadeł. Natomiast przy zażywaniu sterydów siła zwiększa się nieproporcjonalnie do grubości kości i wytrzymałości więzadeł oraz ścięgien (ponieważ te nie nadążają za wzrostem siły mięśniowej), co może skutkować nawet zerwaniem mięśnia.

Na stronach internetowych zachęca się do zakupu specyfików, argumentując tym, że nic się nie stanie, jeśli zażywa się je z głową. To bzdura! Kombinowanie przy hormonach zawsze kończy się źle.

CZY GRA JEST WARTĄ ŚWIECZKI?

Niestety często w odżywkach znajdujemy wspomagacze, do których trzeba kupić tzw. „odblok”, czyli środek mający za zadanie pomóc wznowić produkcję testosteronu przez jądra, które na skutek zażywania dużej ilości testosteronu przestały go produkować. Tymczasem trzeba mieć świadomość, że nigdy nie będą produkowały go tyle samo.

Firmy polskie nie używają takich środków w odżywkach, ponieważ u nas prawo na to nie zezwala. Natomiast robi się ludziom wodę z mózgu, obiecując, że dojdą do takich samych rezultatów jak Pudzian. Jest to poważny problem, bo do zakupów zachęca się młodych ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy z zagrożenia. Zatem należy się zastanowić, czy warto płacić zdrowiem za „lepsz” wygląd? Chcemy dłużej żyć w dobrej formie czy na chwilę wyglądać „lepiej”? Jak powiedział kiedyś mój znajomy trener: sterydy są dla lamusów, i zgadzam się z nim w stu procentach. A dodatkowo namawiam do czytania fachowej literatury na temat skutków ubocznych.

□ fot. pixabay.com

[list do redakcji]



CHORZY NIECH WYMRAǃ I BǃDZIE SPOKÓǃ

Droga Redakcjo

Wyczytałem dziś w Internecie, że nie można będzie sobie sprowadzać leków z zagranicy. Kontrole graniczne będą tropić takie przesyłki, a zawarte w przesyłkach medykamenty będą niszczone. Brawo! Przy dostępności leków

w naszym kraju i ich cenie to dobra zmiana dla chorych. No i najlepsze – aby wywieźć z kraju leki na użytek osobisty, konieczne będzie uzyskanie zezwolenia ministra zdrowia. Taka procedura może trwać nawet pół roku. Co mają zatem zrobić ludzie chorzy – nie wy-

jeżdżać? Nasz kraj będzie dla nich obozem przymusowego pobytu? Swobodnie poruszać się po świecie będą mogli tylko zdrowi obywatele? Gdzieś wyczytałem też, że cofa się refundacje na leki ratujące życie, np. na raka prostaty. Ktoś chyba długo nad tym nie myślał.

A może właśnie odwrotnie – myślał nad tym cały sztab? Może chodzi o to, żeby chorzy ludzie powymierali? Dla państwa tańsze jest utrzymanie zdrowych. No i niepotrzebna będzie reforma systemu opieki zdrowotnej.

Tadeusz Koryncki z Krakowa

Owocowe szaleństwo

Lato w pełni, stragany uginają się pod ilością świeżych, dojrzałych owoców, a ich zróżnicowanie przyprawia o zawrót głowy. Nie zapominajmy więc o nich w codziennej diecie!



JOANNA PIEKARSKA
specjalista żywieniowiec,
mgr Technologii
Żywności i Żywienia SGGW

Charakteryzują się niską zawartością suchej masy, której głównym składnikiem są węglowodany – takie jak fruktoza, glukoza i sacharoza. Ponadto dostarczają sporo błonnika pokarmowego, a co najważniejsze, są skarbnicą witamin – przede wszystkim C (np. porzeczki, truskawki, cytrusy), karotenów (m.in. morele, wiśnie, czereśnie) oraz składników mineralnych – tutaj na uwagę zasługują banany, ponieważ zawierają magnez, cynk, miedź, fluor i jod. Dość szczególną grupą są orzechy, które są pełne minerałów (potasu, fosforu, wapnia, magnezu oraz żelaza), witamin z grupy B, obfitują w zdrowe tłuszcze oraz białko. Owoce powinniśmy spożywać codziennie, najlepiej surowe, ponieważ w takiej postaci nie tracą bogactwa składników pokarmowych.

OTO NASZE POLSKIE PROPOZYCJE NA LATO:

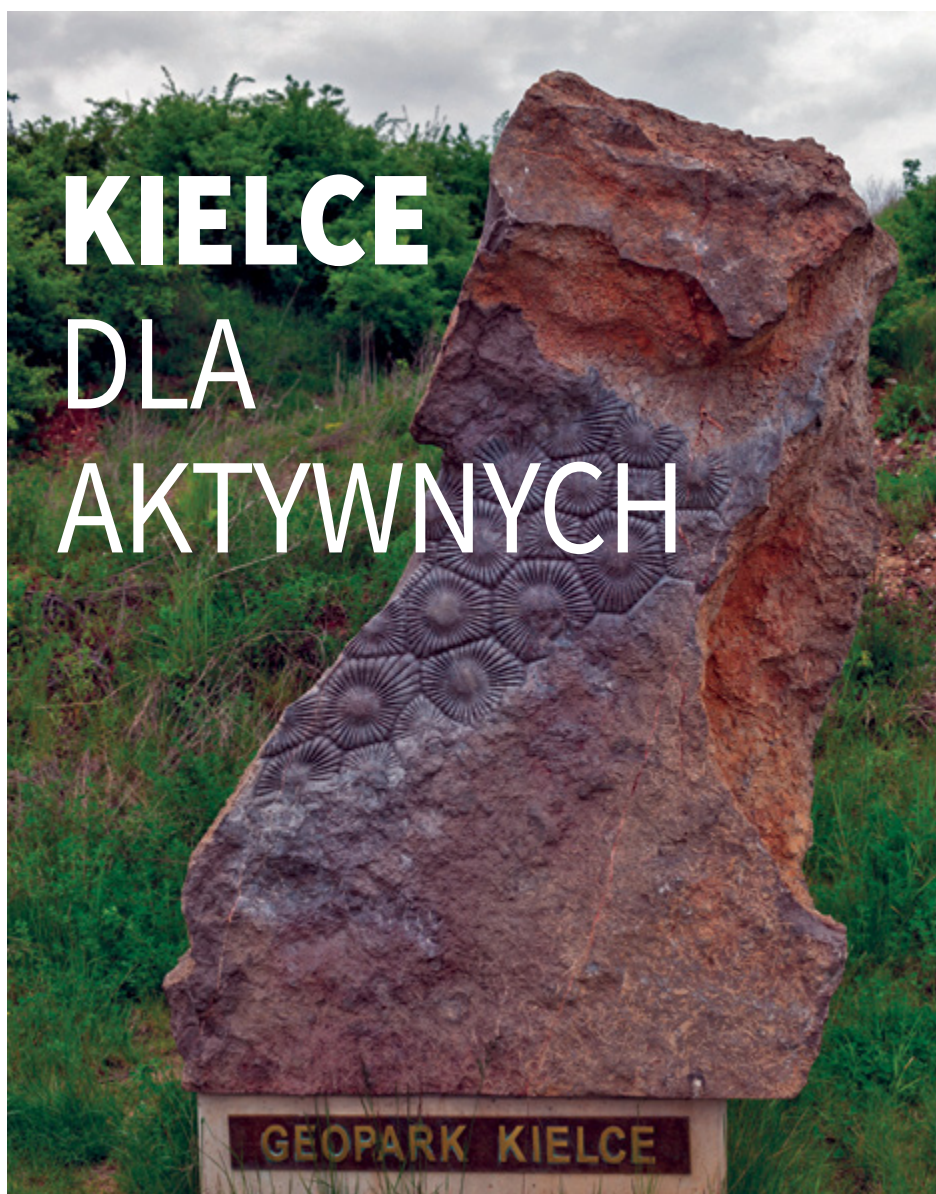
Maliny – ich lecznicze właściwości znane były już w starożytności, nasze babcie również wiedziały, że nie ma lepszego lekarstwa na przeziębienie jak sok z malin. Mają bowiem działanie przeciwzapalne, przeciwgorączkowe oraz napotne. Ponadto regulują pracę przewodu pokarmowego i wspomagają przemianę materii. Zawierają duże ilości związków przeciwutleniających, m.in. kwas elagowy, który wykazuje właściwości przeciwnowotworowe. Substancje bioaktywne w malinach hamują agregację płytek krwi lepiej niż aspiryna, dlatego owoce te polecane są w profilaktyce miażdżycy. Pomocne są również przy wrzodach żołądka i dwunastnicy. Poza tym są skarbnicą witamin i składników mineralnych oraz błonnika pokarmowego. Charakterystyczny smak i zapach zawdzięczają m.in. ketonowi malinowemu, który przyspiesza metabolizm oraz pomaga zredukować tkankę tłuszczową.



Truskawki – są niskokaloryczne, w 100g dostarczają zaledwie 34 kcal, a przy tym niezwykle bogate w składniki mineralne – potas, fosfor, wapń, magnez, żelazo, cynk, mangan oraz witaminy: A, B1, B2, PP, B6, C, E, kwas foliowy i błonnik pokarmowy. Warto wspomnieć, że zawartość witaminy C w truskawkach jest wyższa niż w powszechnie znanych z tego owocach cytrusowych! Dzięki zawartości pektyn posiadają też właściwości oczyszczające organizm. Są pomocne przy kamicy nerkowej, reumatyzmie i artretyzmie. A dzięki substancjom bakteriobójczym zwalczają stany zapalne.

Czarne porzeczki – to doskonałe źródło witaminy C i flawonoidów, zaliczanych do naturalnych związków przeciwutleniających. Są niezastąpione w profilaktyce chorób układu krążenia – wpływają korzystnie na gospodarkę lipidową, hamują agregację płytek krwi oraz wzmacniają naczynia krwionośne. Wykazują właściwości przeciwnowotworowe, ponieważ chronią nasze komórki przed uszkodzeniami. Na szczególną uwagę zasługują występujące w czarnej porzeczce antocyjany (należące do flawonoidów). Badania potwierdziły, że osoby spożywające duże ilości owoców zawierających antocyjany są mniej narażone na choroby serca.

Aronia czarnoowocowa – jest źródłem witamin: C, B2, B6, E, P, PP oraz składników mineralnych: molibdenu, manganu, miedzi, boru, jodu i kobaltu. Zalicza się do najbogatszych źródeł przeciwutleniaczy, głównie polifenoli, którym zawdzięcza większość zdrowotnych właściwości. Jej owoce zmniejszają ryzyko nowotworów oraz chorób układu sercowo-naczyniowego poprzez wzmacnianie naczyń krwionośnych, regulację gospodarki lipidowej organizmu oraz zmniejszenie ciśnienia tętniczego. Może być również stosowana w prewencji cukrzycy – badania na szczurach z wywołaną cukrzycą udowodniły, że sok z aronii zmniejsza hiperglikemię o ponad 40 proc. oraz ma pozytywny wpływ na normalizację masy ciała. U osób chorych na cukrzycę insulinozależną sok ten przyczyniał się do zmniejszenia stężenia glukozy na czczo oraz regulował poziom insuliny we krwi. Co ciekawe, owoce aronii nie akumulują metali ciężkich, np. ołowiu, kadmu, arsenu czy cyny, a ich krzewy nie mają wysokich wymagań glebowych, są odporne na szkodniki i choroby, dzięki czemu nie wymagają intensywnego nawożenia czy stosowania środków ochrony roślin. □



To miasto, malowniczo położone pomiędzy pasmami Gór Świętokrzyskich, powinien odwiedzić każdy, kto lubi spędzać wolny czas w ruchu i na świeżym powietrzu.

Marek Wołoszyński

Atrakcyjne otoczenie jest atutem, który na coraz większą skalę wykorzystuje się w promocji Kielc. Odwiedzającym oferuje się bogatą ofertę turystyczną. Usługi hotelarskie i gastronomiczne są tu na każdą kieszeń, a coraz lepsze połączenia komunikacyjne przybliżają ów rejon do reszty kraju.

Pierwsze kroki na pewno warto skierować na pl. Artystów – główny deptak w samym centrum i najważniejsze miej-

sce dla turystów, ponieważ tuż obok, przy ul. Sienkiewicza, znajduje się pięknie urządzone Centrum Informacji Turystycznej (CIT), gdzie można się zaopatrzyć w mapy i foldery. Przez ścianę mieści się Oddział Świętokrzyski PTTK, w którym można wynająć przewodnika, kupić informatory czy pamiątki.

Specjalnie dla turystów wytyczono trzy spacerowe ścieżki miejskie wiodące do najciekawszych miejsc.

CZERWONA ŚCIEŻKA

Rozpoczyna się przed dworcem PKP. To pętla długości ok. 8 km. Wybierając ją, poznamy najcenniejsze tutejsze zabytki (m.in. Pałac Biskupów Krakowskich, katedrę, muzea) oraz historię miasta. Przy każdym z 32 punktów na trasie ustawiono tablice informacyjne. Zagorzali zwolennicy piłki nożnej oraz kibice Korony Kielce dotrą tym szlakiem również do stadionu klubu, gdzie będą mogli obejrzeć mecz.

Dla miłośników rekreacji są przewidziane raczej szlaki niebieski i zielony, oba zaczynające się na pl. Artystów.

ŚCIEŻKA NIEBIESKA

Prowadzi przez piękny park miejski im. Stanisława Staszica i aleję Sław do rezerwatu geologicznego Kadzielnia. Tu znajduje się jeden z turystycznych „hitów” Kielc – Podziemna Trasa Turystyczna, którą tworzy system jaskiń o długości ok. 400 m. Następnie koło Hali Legionów, miejsca gry drużyny Vive Tauron Kielce (zwycięzcy tegorocznej Ligi Mistrzów w piłce ręcznej), szlak dochodzi do parku Leśny Stadion. Znajdują się tu m.in. park linowy, ośrodek jazdy konnej, boisko. Ścieżka turystyczna kończy się pod stokiem narciarskim na Pierścienicy, gdzie przez cały rok czynne są hotel i restauracja.

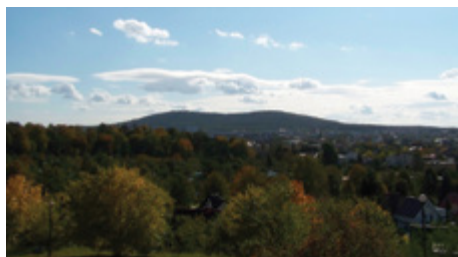
ZIELONA ŚCIEŻKA

Wiedzie przez Kadzielnę i rezerwat Wietrznia na Bukówkę. Na Wietrzni znajduje się kolejny cenny obiekt geologiczny, na terenie którego działa największa obecnie atrakcja Kielc – Centrum Geoedukacji. We wzniesionym z pomocą środków unijnych nowoczesnym budynku mieści się m.in. muzeum, w którym poznamy historię geologiczną regionu kieleckiego i obejrzymy model jaskini. Dzięki Kapsule Czasu możemy odbyć podróż, cofając się o kilkaset milionów lat wstecz.

Jeśli chcielibyśmy poznać historię rozwoju górnictwa w regionie kieleckim, warto wybrać się na wycieczkę niedawno otwartą ścieżką geologiczno-kruszcowo-górnictw, biegnącą z Karczówki przez Dalnię na Grabinę.

ATRAKcje DLA ROWERZYSTÓW

Specjalnie wyznaczone trasy w mieście i wokół niego stwarzają możliwość nie tylko miłego spędzenia czasu, ale i sprawdzenia



Pasmo Połowickie. W oddali góra Telegraf (408 m n.p.m.).

swoich umiejętności oraz kondycji w jeździe górskiej.

Spśród licznych ścieżek i szlaków rowerowych warto polecić liczący 16 km niebieski szlak rowerowy po Paśmie Połowickim. Rozpoczyna się on w parku Leśny Stadion i prowadzi przez piękne tereny leśne m.in. koło dawnego kirkutu, rezerwatu Biesak-Białogon, parku linowego i placów zabaw.

Dla uprawiających kolarstwo górskie przygotowano na terenie Leśnego Stadionu dwie trasy, wykorzystywane m.in. podczas imprez MTB. Na zboczach góry Telegraf (408 m, najwyższe wzniesienie Kielc), zwieńczonej charakterystycznym masztem telekomunikacyjnym, wytyczono (kolejny niebieski) najtrudniejszy szlak rowerowy w Kielcach.

NIE MA MOWY O NUDZIE

Miłośnicy jazdy konnej mogą skorzystać z usług Centrum Jeździeckiego „Park Stadion” przy ul. Kusocińskiego 61A lub Ośrodka Rekreacji i Hipoterapii MAAG przy ul. ks. Piotra Ściegiennego 207. Mogą też udać się na szlaki specjalnie w tym celu wytyczone w okolicy.

Amatorzy wspinaczki skalnej też nie będą się nudzić, bowiem przygotowano dla nich ściankę wspinaczkową w Domu Harcerza przy ul. Pańskiej.

Zupełnie innego rodzaju rozrywki dostarczy Kieleckie Centrum Bilardowe przy pl. Moniuszki 2B, które zaprasza do rozgrywek i kibicowania. Nieraz przy stołach można spotkać trenujących tam mistrzów świata i Europy, o czym wie niewielu przyjeźdźnych.

Dodajmy jeszcze możliwość żeglowania po nieodległym zbiorniku w Cezdynie, lotów motolotnią z lotniska w Masłowie czy uprawiania paralotniarstwa na którymś z pobliskich stoków. □

Autor jest współpracownikiem internetowego przewodnika geoturystycznego Wycieczkownik.pl.



NIE-PRAWO-MYŚLNY KĄCIK SATYRYCZNY ●●●

CHINY A SPRAWA POLSKA

Jest dla wszystkich oczywiste, że obecna władza poważnie i rozumnie podchodzi do ciężących na niej obowiązków i stara się, by pojawiające się problemy były wnikliwie analizowane, a decyzje szybko podejmowane. Dlatego tak mnie ucieszyła wizyta prezydenta Chin w naszym kraju. Była to doskonała sposobność do rozmów na temat kontraktu na dostawę tanich, chińskich kalkulatorów, którą – mam nadzieję – rządzący wykorzystali. Masowe wyposażenie policji, administracji i narodowych mediów w te urządzenia rozwiąże problem oszacowania liczebności na marszach opozycji, zwłaszcza że chińskie algorytmy liczenia manifestantów zawsze zgodne są z wykładnią, oceną i obowiązującą linią rządzącej partii. Niezależnie od tego, jaka to partia i gdzie rządzi.

POLSKI WKŁAD W ROZWÓJ ŚWIATOWEGO WOLONTARIATU

Ostatnimi czasy Polska wniósła nowatorskie rozwiązania do skostniałej zachodniej ekonomii społecznej. Powstały one w ramach przygotowań do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Chodzi o śmiały pomysł odwróconego wolontariatu, gdzie wolontariusz uiszcza opłatę umożliwiającą mu pracę, za którą nie dostaje wynagrodzenia. Polski patent zakłada opłatę w trzech wysokościach: 50, 100 i 300 zł, odpowiednio przeliczonych na EUR i USD. Jest to koncepcja genialna w swej prostocie. Upowszechniona w ramach globalizacji, rozwiąże problem finansowej mizerności ekonomii społecznej. Jako że pomysłodawcą jest archidiecezja krakowska, należy zadbać, by ta forma wolontariatu przyjęła nazwę „krakowski”, a wnoszone opłaty nazywano „dziwiznowym”.

POLICJA I MATEMATYKA

Zadziwia rosnący wpływ dokonań naszego kraju na poziom wiedzy światowej. Nowatorskie jest niedawne odkrycie policji, która zwykle nie odnotowuje osiągnięć na polu naukowym. Stwierdziła ona, iż organizowany przez WOŚP festiwal muzyczny „Przystanek Woodstock” jest imprezą podwyższonego ryzyka z uwagi na masowy charakter i wzrost zagrożenia terrorystycznego. Stwierdzenie nie byłoby zaskakujące, gdyby nie to, że:

- impreza odbywa się po raz 22., organizatorzy mają doświadczenie oraz doskonale przygotowane i wyposażone służby medyczne i ochronne;
- liczba uczestników nie przekraczała nigdy 250 tys. osób.

Kilkanaście dni później odbywają się Światowe Dni Młodzieży organizowane w Polsce po raz drugi, a przez archidiecezję krakowską – pierwszy. Przewidywany jest udział nawet 2 mln osób, a o problemach logistyczno-organizacyjnych imprezy pisano wiele. Mimo to nikt nie określa jej mianem imprezy podwyższonego ryzyka. Gdy 2 mln jest mniejsze od 250 tys., a 1 ma większą wartość niż 22, to takie podejście do zagadnień algebraicznych można uznać za nowatorskie. Profesor Banach powinien czuć się zawstydzony. □

Bolec

PRZYCHODNIA



Pani Joasia, kobieta rzutka i energiczna, uwielbiała pływanie. Przy każdej nadarzającej się okazji i sprzyjających warunkach atmosferycznych, gdy tylko znalazła się w pobliżu zbiornika wodnego, zrzucała z siebie wierzchnie odzienie, leciała w kierunku wody i pływała. Ot, takie małe dziwactwo przez niektórych nazywane zdrowym trybem życia. I wszystko toczyłoby się jak dawniej, gdyby nie to, że pewnego dnia wychodząc z wody po przepłynięciu jakichś ośmiu długości basenu, spotkała przystojnego ratownika, który podał jej ręcznik i lubieżnie spojrzał na jej tyłek. Joasia w pierwszym momencie nawet poczuła się wyróżniona, więc dumnie wypięła obfite piersi i uśmiechnęła się zalotnie do przystojnego wodnego amanta. Ale coś ją tknęło.

– Panie ratowniku, coś nie tak?

– Nie, wszystko jak najbardziej OK, tylko trochę za bardzo... Nie, nie... przepraszam, ja tak tylko. – Ratownik się zmieszał.

Joasia jednak czuła, że coś jest nie w porządku. A zatem jak każda kobieta postanowiła, iż musi poznać prawdę. Jaka by ona nie była.

– Ależ coś z pewnością jest nie tak i ma to związek z moim tyłkiem. Czyżbym rację miała? – Joanna, chociaż zwykle posługiwała się poprawną polszczyzną, tym razem coś poknociła w konstrukcji zdania.

– Nie, bo widzi pani, bardzo dużo pani pływa i choć jest pani nieco ode mnie starsza, to ma nienaganną sylwetkę, ale... ale... – ratownik jękał się coraz bardziej.

– Ale co, do licha, niech pan z siebie to wydusi...

– Dupa! – wykrztusił ratownik i spuścił wzrok.

– Co z moją dupą jest nie w porządku? – To pytanie było wyrokiem. Joasia nie dała ratownikowi żadnych szans.

Chłop poczuł, że albo zezna prawdę, kończąc zwrotem „tak mi dopomóż Bóg”, albo za chwilę stała bywalczyni basenu wciągnie go pod wodę, albo może jeszcze gorzej – postawi przed plutonem egzekucyjnym.

– Jakaś taka duża się zrobiła. A czasem zerkałem na panią. I tak się zastanawiałem, czy ta cholerna moda na wielkie tyłki opętała również panią? Może pani operację plastyczną na pośladki robiła?

– Tak, zrobiłam, młody człowieku! – W tym momencie wściekła Joasia zaczęła rozmyślać o tym, kogo normalnego wali w dekiel, by robić sobie operację plastyczną pośladków. Żeby je powiększyć, a nie odwrotnie! Odwróciła się na pięcie i poszła do przebieiralni, pozostawiając przystojnego ratownika w lekkim szoku. W drodze powrotnej, jak typowa kobieta, za-

częła analizować każde słowo i gest młodego mężczyzny z basenu oraz drażnić temat własnego tyłka. Postanowiła poszperać w Internecie, gdy tylko dotrze do domu, i jeszcze bardziej dogłębnie przeanalizować hasło „wielka dupa”.

Tuż przed północą dysponowała już obszernym, kilkunastostronicowym dossier, którego tytuł na pierwszej stronie wypisała czarnym flamastrem. Wszystko wskazywało na to, że ma jakiś problem zdrowotny związany z tarczycą. I choć to wcale nie było zabawne, jednak przesunęło na plan dalszy rozważania o wielkości tyłków współczesnych celebrytek, jak również jej własnego.

W poczekalni przychodni, gdzie była umówiona do endokrynologa, znalazła się pół godziny przed czasem, o 17:30. Na wizytę nie czekała zbyt długo, ledwie tydzień. Była szczęściarą, bo jej ciocia miała znajomą w rejestracji. Normalnie termin wyznaczono by za cztery miesiące. Punktualnie o 18:00 otworzyły się drzwi gabinetu i ukazał się w nich lekarz specjalista. Przekręcił klucz w zamku i szybkim krokiem udał się w kierunku zgodnym ze strzałką ewakuacyjną. Joasia, nie w ciemie bita, zerwała się z krzesła i pobięła za nim.

– Panie doktorze, byłam umówiona!

– Jak to? Ja pracuję do 18:00. A... to pani pewnie jest z tych zakontraktowanych z NFZ-u, co to się nie zmieścili w grafiku i teraz mi ich dopychają po godzinach.

Lekarz nie był zachwycony, co było widać po minie. Na jego twarzy zarysowało się coś na kształt węża eskulapa.

– No dobrze, nie mam wyboru, chodźmy – powiedział i zawrócił.

Gdy drzwi gabinetu się otworzyły, a potem zamknęły za doktorem i jego pacjentką, zapadła krępująca cisza.

– Co pani dolega? – lekarz w końcu odezwał się pierwszy.

– Dupa!

– Że co, proszę?

– No, mam dużą dupę...

– To chyba dobrze, teraz taka moda, no nie? Operacja na powiększenie pośladków u mojego kolegi kosztuje 40 tysięcy złotych. Może chce pani...

– Ale moja jest już duża, mówiłam przecież! A chcę, żeby była mała jak kiedyś – Joasia przerwała lekarzowi.

– On może też zmniejszyć, za jakieś 30 tysięcy. Odpada koszt implantów. – Lekarz dalej reklamował usługi kolegi po fachu.

– Panie doktorze, ale to może być syndrom chorobowy, ja dużo pływam, stosuję dietę, a dupa rośnie.



– Tak? A robiła pani już rozpoznanie?
 – Nie, ja pierwszy raz u pana doktora.
 – No tak, ale czy sama pani robiła rozpoznanie? Większość pacjentów korzysta z Internetu, zanim przyjdą na wizytę, w ten sposób wszyscy oszczędzamy czas i pieniądze.

– W sumie trochę przejrzałam Internet, według mnie to problem z tarczycą, może zapalenie...

– Joasia podała teczkę z zebranymi informacjami zatytułowaną „Wielka dupa”.

– Lekarz zatopił się w lekturze, przeglądał strona po stronie i kiwał głową, mrucząc coś niezrozumiałe.

– Panie doktorze, co pan sądzi? – Joasia przerwała jedno ze znaczących chrumknięć lekarza.

– Absolutnie się z panią zgadzam, to jest problem z tarczycą. Nie wywinie się z tego pani... – słowa endokrynologa zabrzmiały złowieszczo.

– Słucham?! Ile mi jeszcze zostało? – Joasia była przeżrana.

– Nie wiem, zrobimy badania krwi, potem się zobaczy.

– Czy ja umrę?

– Tak, oczywiście. Wszyscy umrzemy. Nie powinniśmy o tym nigdy zapominać, droga pani.

– Ale od tej tarczycy? – Joasi popłynęły łzy po policzkach.

– Od tego nie, co też pani! Od czegoś innego. No i nie z powodu dużej dupy... przepraszam, pupy.

– A może powinnam zrobić USG tej tarczycy?

– Eee, nie, to kosztuje. Po co? Najpierw badania krwi. Przyjdzie pani na kolejną wizytę i wtedy zobaczymy.

– Kiedy, w przyszłym tygodniu?

– Nie, co też pani?! Według kolejności zapisów.

– To znaczy kiedy?

– No, to wypadnie jakoś w styczniu.

– Panie doktorze, mamy dopiero wrzesień!

– Szybko zleci, niech się pani nie martwi.

– Ale... panie doktorze... – Joasia była już teraz bardzo zdenerwowana.

– Żadne ale... boli coś panią?

– Nie, nic mnie nie boli.

Lekarz rzucił się w kierunku pacjentki, błyskawicznie objął jej szyję dłońmi i zaczął uciskać. „Chyba byłam zbyt roszczeniowa” – pomyślała w ostatnich minutach życia pacjentka endokrynologa.

– Niech pani połknie!

„Boziu, to morderca i dewiant!” – Joasia spanikowała, nie chciała jeszcze umierać.

– Co mam połknąć? – wychrypiła z oczami wielkimi jak kartonowe podstawki do piwa.

– Ślinę, droga pani. Muszę jakoś upewnić się co do pani diagnozy, nieprawdaż?

Joanna kiwnęła głową i przełknęła ślinę, zrobiła to kilka razy. Wtedy lekarz rozluźnił ucisk, a ona zrozumiała, że dziś nie jest jej pisany koniec.

– Bierze pani jakieś leki?

– Nie, nie biorę, a może powinnam? Może dupa przestanie rosnąć, jak mi pan coś przepisze?

– Eee, tyle czasu była pani bez leków, to i teraz bez leków się obejdzie. Zobaczymy, co dalej, gdy pani przyjdzie w styczniu.

– Panie doktorze, ale czy ja dożyję do stycznia? A jeśli to rak? Może jednak USG chociaż zrobić?

– Co z pani taka pesymistka? Więcej optymizmu. Przyjdzie pani w styczniu, to się zobaczy.

– No dobrze... – Joasi było w sumie już wszystko jedno – to, panie doktorze, niech chociaż pan poradzi, bo ja ćwiczę, pływam, stosuję dietę, ale dupa mi się nie zmniejsza. To po co ja mam się tak męczyć?

– Jak pani zarzuci dietę, pływanie i ćwiczenia, wtedy dupa jeszcze bardziej urośnie. A teraz już naprawdę muszę lecieć, więc szybciotko zbieramy się. – Lekarz wcisnął Joasi w dłoń skierowanie na badanie krwi i popchnął ją delikatnie w kierunku wyjścia.

– Panie doktorze, momencik. – Joasię coś tknęło.

– Co znowu pani wymyśliła? – Doktor był zniecierpliwiony do granic.

– A jakbym przyszła prywatnie do doktora, to kiedy by mnie pan przyjął?

– Jeśli prywatnie, to choćby jutro. W prywatnym gabinecie przyjmuję od 10:00 rano.

– Jak dużo kosztuje wizyta?

– A ile jest dla pani wartość własne życie?

– Życie?! Dla mnie jest bezcenne...

– No widzi pani, a ja biorę tylko dwieście złotych za konsultację. Jeżeli jutro zjawi się pani u mnie w gabinecie, to zaoszczędzi pani masę forsy. – Z twarzy lekarza zniknęło zniecierpliwienie.

– Jak to zaoszczędzę? Przecież wizyta jest płatna...

– Proszę odjąć dwieście od kwoty „bezcenne”, a reszta dla pani. Dobrze, nie? A teraz, pani wybacz, spieszę się. □

M. Grossman

MG

STAL

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA

PRODUCENT, BEZPOŚREDNI IMPORTER
ELEMENTÓW DO BALUSTRAD NIERDZEWNYCH



« www.elementydobalustrad.pl »

☎ 509 219 919 • 22 614 40 34

